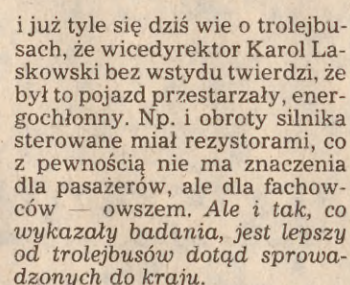


ać w Bul

50 (357)
ROK VIII

TYGODNIK POMORZA



Nie są zbyt nowoczesne dalsze egzemplarze z serii próbnej, z których dziesiąty jeszcze w tym roku opuści przedsiębiorstwo a. le, podkreśla dyrektor Laskowski, w każdym z nich lokowano kolejno coraz to większą porcję nowoczesnej myśli technicznej. Też sterowane są rezystorami, tyle że więcej w nich elektroniki według pomysłu specjalistów z Politechniki Gdańskiej. W przyszłym roku ruszy przemysłowa produkcja tych pojazdów. Skromna na razie, około 40 sztuk rocznie, ale będzie tylko przejściowa. Przygotowuje się już obecnie pojazd nowej generacji, całkiem już nowoczesny, ze sterowaniem impulsowym, a więc energooszczędny. Na pojazd ten jest już zamówienie rządowe, zobowiązujące „Kapene” do wytwarzania docelowo oczywiście przynajmniej 260 sztuk rocznie.

tu zaczyna się nowy kłopot „Kapen””. Nie będzie przemy słowej produkcji nowoczesniejszego pojazdu dopóty dopóki nie będzie nowoczesnej sieci trakcyjnej. Komunikacja trolejbusowa nie jest w kraju powszechna, dysponuje nią tylko pięć miast. Ich baza trakcyjna jest przestarzała. Mogą z nią współpracować pojazdy pierwszej generacji, nie da się sprząć z nią tych nowszych. W Skupku też. Dyrektor Laskowski, który nie rozstaje się ze specjalnym zeszytem, gdzie z zapalem gromadzi wszystko o trolejbusach — od rysunków, wycieczek ekonomiczno-technicznych po adresy potencjalnych kooperantów, zaczyna w nim obecnie nowy rozdział. Oto rysunki mostków, rozjazdów, napinaczy i jeszcze wielu innych urządzeń o bajecznie fachowych nazwach. *Na Węgrzech na przykład pojazdy nie mają z tyłu sznurów regulujących pracę pantografu, bo sieć jest doskonalsza, choć jeszcze nie tak dobra, jakiej wymagać będą nasze nowe pojazdy.* „Kapena” oczywiście wolałaby sama nowoczesnych elementów sieci trakcyjnej nie produkować, ale być może zmusi ją do tego życie. Więc dyrektor Laskowski gromadzi w swoim kasecie różne pomysły, w nadziei że natchnie nimi kółków z potencjalnych kooperantów.

Sieć jest zmartwieniem poważnym, bo „Kapena” wiąże z tro-

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

— Piecek Alfreda się nazywam. Sołtysem naszej wsi Bukowa jestem — będzie z pięć lat. Po Tyńcu Stefanie nastalam. On tu zawsze był sołtysiem, ho, ho, ho, chyba że trzydziści, a może i wieny lat. Mówił, że stary już, trochę głuchy i nie chce dalej. To mnie wybrali. Co ja mam panu powiedzieć? No, umira ta nasza wieś, umira... Wszystko się wali. Wstyd patrzeć, a co dopiero mówić. Jeden dom, trzynaście lat już będzie, jak stoi pusty. Własność Wydry. On wyprowadził się gdzieś do Koszalina. Zostawił wszystko — dom, ziemię, wzioł i wyjechał. Od czasu do czasu ktoś tam wędznie i pomieszka. Tak dom prawie cały czas stoi pusty. Po Wilaku też taki piękny dom został i też tyle lat już nie zamieszkał...

Tyniec mieszka na jednym kawku, ale i tam już się wali. Sam zostal. Osiemdziesiąt lat prawie ma, chorą nogę, to co może zrobić? Oboję gmina rozbrała, bo była gmina. Materiał wzięna na jakiś cel. Same ruiny tylko zostały. Stary Włodarski umarł i jego też tak samotnie zostało. Wójtowiczka Józefa to stare też się wali. Rozbrała, ale nie ma sił. On, panie też już dziadek. Dostał drugie gospodarstwo, funduszowe. Gmina mu dała, bo i tak stało puste. Po Pokuciowej dostał. Ona sama uciekła. Tera mieszka w Klu-kach. Każdy panie bliżej asfal-tu się pcha.

Tę wioski panie nie postawi się już na nogi. Nima kim. Tu same stare ludzkie, bez sił, bez chęci do życia. Tak do śmierci już zostanę, Piotrowski, Tyniec. Gebusz, w Gójtowicz i wielu innych. Młode nie chcą tu siedzieć. Kie tyś wiesz liczyła prawie czterdzieści numerów. Dzisiaj połowa już rozebrała, albo zawaliła się. Łazi razem z osiemdziesiąt jeszcze będzie, może mniej. Ale gospodarzy tylko czterech zostało. Po dziesięć, piętnaście hektary mamy. Ale co to za gospodarz? Co się posieje, posadzi, to prawie wszystko dziki zjedzą. Dorabiać trza jeszcze w lesie. Przy drzewie ciężka praca. Wójtowicz i Zientara też pewnie będą zdawać już za rentę. Ciężko tu. Przypdzie zima to wszystko zasypie śniegiem — drogi zasypie. Nijak nigdzie nie można dojść. A do sklepu dwa kilometry. Du kościoła, a Głębina, cztery. Du szkoły też cztery. Telefon tylko jeden, u leśniczego. Ale też ciągle popytsy. Tylko światło trzyma nas tu przy życiu.

Naczelnikowi gminy nie podobają się, że wioska się wali. Wszystko się tu w Bukowej sypie, bieda, aż piszczy. Ale co on ma ze starymi ludźmi zrobić? Budować za nas będzie? Kto ma jeszcze trochę siły, to coś robi. Dachy się kryje. Tak, kiedyś był tu tu inacy. Folwark był, gospodarstwa były, aż się chciało patrzeć. Inacy się tu żyło. Był młyn, kuźnia była. Szewc był i stelmach tu był. Starł Tymiec, Wójtowicz – oni byli tu pierwsze i pamiętają jak to wszystko kiedyś wyglądało. A co się dziś z naszej wsi zrobiło?...

— To tylko wina, panie, ludzi i gromadzkiej rady narodowej, że tak tu jest — mówi Tyniec Stefan. — Bo jak coś zaczynało się walić, to kazali rozbierać. A trzeba było remontować, budować nowe. Gmina kupiła drewno, wojsko zabrało cepę. I to tak dużo. A budynek był jeszcze dobry, ładny... Jak ja tu przyjechał, to w domach jeszcze wszystko było — meble, różne maszyny, nawet zastawy stołowe w szafach stały i futra wisiały. Potem przyjechali szabrowniki i obszabrowali trochę. Ale budynki zostali. Gdzie byli dobre to dziś są jeszcze dobre. Gdzie byli zepsute, to zawalił się już. Albo walał się. Chcieliby poprawić sami. Ale to albo smoty nie było, albo desek. Lepiej tylko był. Ale jak samym lepikiem robić?

Tę oborę co ją mi niedawno rozebrali, to na podporach trzymałem prawie trzydzieści lat. Po dziesięć sztuk bydła zawsze w niej miałem. Ale w 1980 żona obumarła i został ja sam. Zazię-
c.d. na str. 9

ANDRZEJ RADZIK

Sylwester Wojewódzki twierdzi, że gdyby znalazł się ktoś, kto połączyłby w kupę argumenty tych od ochrony środowiska, tych co to apelują o oszczędzanie paliwa z prospektami firm elektrotechnicznych, które z dawien dawna produkują wszystko co trzeba — polski trolejbus mógłby istnieć od lat i to bez żadnych wielkich inwestycji. Przed 1980 rokiem, kiedy panował system nakazowo-rozdzielczy połączyć mógłby to odgórny nakaz, ale go nie było. Po wprowadzeniu reformy gospodarczej też brakowało oddolnej inicjatywy jakiegoś w miarę specjalistycznego przedsiębiorstwa.

Pomysł wytworzenia krajowego trolejbusu narodził się w słupskiej „Kapenie” w początkach grudnia 1984 roku. Podsunęliśmy tę ideę za przyjaźniownemu dyrektrowi z naszego ówczesnego resortu z prośbą aby wysondował stanowisko ministra Oliy, opowiada dyrektor Wojewódzki. Warunki produkcji mieliśmy, rynek niezbędnych podzespołów rozpoznany, ale robić coś, na co mogło nie być większego zbytu – znaczyłoby rujnować zakład. Minister Oliwa pomysł kupił, „będzie coś na gwiazdkę dla generała Jaruzelskiego” miał ponoć tak go skwitować.

Na początku stycznia przyszła oficjalna odpowiedź na oficjalne pismo z „Kapeny”: resort jest zainteresowany krajowym trolejbusem, uruchamia zatem fundusze na prace badawczo-rozwojowe...

Do badania prototypów nie wystarczy kilka kilometrów asfaltu; trzeba nad tym asfaltem rozciąć sieć trakcyjną i było oczywiste że taki poligon musi powstać przy produkcie trolejbusu. Tymczasem 16 stycznia 1985 r. odbyła się w ministerstwie narada; miano zdecydować, które z miast Polski północnej lub zachodniej obdarować komunikacją trolejbusową i pojazdami z „Kapenji”. Rzecz

była polityczna 40-lecie powrotu na ziemię odzyskaną. Właśnie na tej naradzie zrodziła się sugestia, aby miastem był Słupsk, linia trolejbusowa będzie jednocześnie poligonem dla miejscowych pojazdów. Władze wojewódzkie sugestię przyjęły i już w lipcu 1985 r. uruchomiono odcinek traktacji: jako pierwszy ruszył na prototypowy trolejbus rodem prawie z „Kapeny”. Prawie, bo wprawdzie tu powstał, ale jeszcze na doświadczeniach gdańskiego WPK.

Ten pierwszy pojazd w spomina się w „Kapenie” z rozrzewnieniem, choć półrocze, w którym powstał — wielu zszarpało nerwy. Ale to było tak dawno

...w kioskach „Ruchu” ukaże się specjalne świąteczne wydanie „Zbliżen”. Na lekturę pod choinkę przygotowaliśmy reportaże o ludziach, których dziełem pasjonowała się cała Polska (m.in. Leonid Teliga) opowieści o miłości, o dawnych i dzisiejszych ślubach, o świątecznych zwyczajach.

★ Uwadze Czytelników którzy w nadchoǳących dniach i miesiącach spodziewają się potomstwa — polecamy (według spisu sprzed 50 laty) alfabetyczną listę swojskich imion — do wybrania.

★ Zwolennikom dobrej kuchni proponujemy zestaw wigilijnych potraw, a także — życzliwe rady, co i jak jeść, by być zdrowym po świątach.

★ Dołączamy również rozrywki umysłowe dla dorosłych i dzieci, ciekawostki, obszerny horoskop. Całość w kolorowej okładce z kalendarzem. Objętość 20 stron — cena 30 zł.

★ Życzymy przyjemnej lektury!

FOTO zblizenia KOSZALIN



Od miasta do miasta wędruje polskim wybrzeżem „sztafeta pokoju” — księga, którą przekazują sobie szkoły. Sztafeta zaczęła się w Technikum Rybołówstwa Morskiego w Świnoujściu, przez Międzyzdroje, Rewal, Dźwirzyno dotarła do Kołobrzegu, skąd przez Miłno, Darłowo, Ustkę będzie przekazana do woj. gdańskiego. „Sztafetę pokoju” zastaliśmy w kołobrzesckiej Szkole Podstawowej nr 4.



Sztormy nadal utrudniają życie rybakom. Kutry muszą stać w portach, a ryby świeże tyle ile uda się złowić podczas krótkich, kilkunastogodzinnych wyskoków w morze, gdy jest nieco spokojniejsze. „Kuter” w Darłowie w swej przetwórni przerabia trochę dorszy (bardzo mało w porównaniu z takim samym okresem ub. roku i śledzi). Na zdjęciu — filetowanie dorszy w przetwórni „Kutra”.



Ślupska „Pomorzanka”, białogardzka spółdzielnia „Znicz”, znane poznańskie „Winiary”, do tego jeszcze wiele innych firm — to odbiorcy produkcji drukarni „Intropolu” w Polczynie. Na zdjęciu — Krystyna Buczkowska sprawdza jakość druku na opakowaniach do herbaty „Sumatra”.



Latem w Krzynie odbył się kolejny plener artystów plastyków tworzących w skórze. Wystawa poplenerowa była już prezentowana w Ślupsku, a obecnie „Zapis graficzny w skórze” (taki tytuł ma wystawa) obejrzeć można w salonie wystawowym koszalińskiego Klubu MPIK.



Żle zabytkami! Tyle zostało na razie (bo ludzie zabierają z ruin różne części) z wiatrak w Dygowie. Wiatrak był postawiony na początku XIX w.

FOT. KAZIMIERZ RATAJCZYK

ZE ŚWIATA

AFERA dostawy broni do Iranu, co uznane zostało przez większość opinii amerykańskiej za największy błąd prezydenta Reagana od rozpoczęcia jego prezydentury, odbiła się ujemnie na całokształcie ocen realizowanej przez niego polityki zagranicznej. Odsetek ocen pochlebnych, według sondaży przeprowadzonych przez instytuty badania opinii publicznej, spadł z 67 proc. na początku listopada do 57 proc. obecnie. Gwałtownie spada też popularność prezydenta. Odsetek ocen niepochlebnych dla Reagana wzrósł, w porównaniu z sondażem przeprowadzonym przed miesiącem aż o 23 punkty.

STANY ZJEDNOCZONE nie przylączyły się do rozstrzygnięcia jednostronnego moratorium na próby broni jądrowej — oświadczył na transmitowanej łączni satelitarnymi TV do Genewy konferencji prasowej zastępca amerykańskiego ministra obrony sił jądrowych, Frank Gaffney. Przedstawiciel Pentagonu dał jasno do zrozumienia, że przeciwny jest perspektywie świata wolnego od broni jądrowej stwierdzając, iż „odstraszanie nuklearnie, które akceptuje dziś wielu, jeżeli nie wszyscy politycy zachodnioeuropejscy, mieć będzie w najbliższej przyszłości główne znaczenie dla obrony kontynentu”.

FRANCUSCY licealiści i studenci, manifestujący od wielu dni na ulicach Paryża, odnieśli pierwszy poważny sukces. Kontrowersyjny projekt reformy

wyższych uczelni przygotowany przez rząd odesłany został do parlamentarnej Komisji Kultury i Spraw Socjalnych, „do ponownego opracowania”. Decyzję taką podjął premier Jacques Chirac.

PRZYWÓDCY Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych wyrazili wielkie zaniepokojenie w związku ze wzrostem bezrobocia i rozszerzaniem się w kraju ubóstwa. W liście pasterkim przyjętym na konferencji amerykańskiego Episkopatu stwierdza się, że w najbogatym kraju świata 8 mln ludzi nie ma zajęcia, 33 mln żyje w warunkach ubóstwa a dalsze 20—30 mln potrzebuje pomocy społecznej. Tym samym w społeczeństwie łamane są prawa człowieka — stwierdzają autorzy listu pasterskiego.

JAK INFORMUJE „Prawda” w wyniku przeprowadzonych prac dezaktywacyjnych poziom radioaktywności w mieście Czernobylu w pobliżu Czernobylskiej Elektrowni Atomowej znacznie się obniżył. W Czernobylu pojawili się pierwsi mieszkańcy. W elektrowni atomowej produkowany jest prąd wykorzystywany w celach naukowo-badawczych. Trwa odbudowa trzeciego, planuje się zakończenie budowy bloku piątego i szóstego.

ZWIĄZEK RADZIECKI ponownie oświadczył, iż niezmiennie opowiada się za normalizacją stosunków z Albanią i usunięciem wszystkich przeszkód utrudniających ten proces.

ZAMORDOWANIE przez sikhijskich terrorystów w Pendżabie 24 wyznawców hinduizmu stało się bezpośrednim powodem poważnego wzrostu napięcia w całych północno-zachodnich Indiach. W Delhi doszło do zamieszek i aktów odwetu na mieszkających tam Sikhiach. Armia hinduska jest w stanie pogotowia.

PRZED sofijskim sądem miejskim drugiej instancji zakończył się kolejny, trzeci już proces przeciwko grupie polskich obywateli oskarżonych o przemyt zegarków elektronicznych, baterii oraz handel walutą. Pięciu Polaków skazano na kary od dwóch i pół do trzech i pół roku więzienia oraz wysokie grzywny.

SKANDAL, który wybuchł w RFN w związku z nielegalną sprzedażą Republice Południowej Afryki przez zachodniemiecką stocznice pełnej dokumentacji technicznej na budowę najnowszych okrętów podwodnych, objął najwyższe szczeble władzy. Obecnie stało się oczywiste, że transakcja została dokonana za wiedzą kanclerza Kohla. Co więcej, wbrew przyjetemu przez RFN zobowiązaniom niesprzedawania broni i technologii wojskowej do RPA, szef rządu bnińskiego zaaprobował wielomilionowy kontrakt. Poinformował o tym przywódca zachodniemieckich sił ekstremistyczno-prawicowych, rzecznik interesów kompleksu militarnego, Franz Josef Strauss.

W PRZYSZŁYM roku połowa zapotrzebowania Danii na naftę będzie zaspokajana przez własną ropę wydobywaną z dna duńskiego szelfu Morza Północnego. Te wiadomości podały oficjalne czynniki w Kopenhadze zapowiadając, że w przyszłym roku produkcja duńskiej ropy sięgnie 5 mln ton.

W ATENACH odbyła się ogólnokrajowa konferencja w sprawie likwidacji amerykańskich baz wojskowych i rozbrojenia jądrowego. Wystosowano apel o nasileniu walki o pokój, rozbrojenie, wprowadzenie zakazu produkcji broni jądrowej oraz podjęto rezolucję o likwidacji amerykańskich baz wojskowych w Grecji. Zdecydowanie potępiono naruszenie przez Waszyngton układu SALT II.

PONAD 600 rodzajów stali i stopów spośród 3 tysięcy produkowanych przez radzieckie hutnictwo należy wycofać z produkcji. Do takiego wniosku doszła komisja Państwowego Komitetu ZSRR ds. Nauki i Techniki, która opracowała projekt nowych norm państwowych dla tej gałęzi produkcji.

„DER SPIEGEL” opierając się na danych Światowej Organizacji Zdrowia pisze, że AIDS wykryto już w 10 krajach świata, że co najmniej 100 tys. osób cierpi na ostatniej jej stadium, a więc jest w sytuacji beznadziejnej, natomiast na 10 mln olenia się liczb osób zarażonych tą chorobą. Zakłada się, że w najbliższych latach liczba ta wzrośnie do 100 mln osób.

Z KRAJU

W PIERWSZYCH dniach grudnia w Warszawie odbyło się posiedzenie Komitetu Ministrów Obrony Państw — Stron Układu Warszawskiego. Obradom przewodniczył minister obrony narodowej PRL gen. armii Florian Siwicki. Omawiano rezultaty i wnioski wynikające ze spotkania na najwyższym szczeblu w Reykjaviku. Wyrażono jednomyślny pogląd, że propozycja Michała Gorbaczowa stanowiły realny, konstruktywny wkład w sprawę rozbrojenia i powszechnego bezpieczeństwa. Wyrażono głębokie zaniepokojenie zaostrożoną sytuacją polityczno-militarną na kontynencie europejskim i w świecie wynikającą z działań USA i NATO sprzeciwiających się ograniczeniu wyścigu zbrojeń i zaprzestaniu prób z bronią jądrową. Nakreślono przedsięwzięcia w dziedzinie obronności państw Układu Warszawskiego mające na celu niedopuszczenie do naruszenia istniejącej równowagi wojskowej między Układem Warszawskim a NATO oraz utrzymanie wspólnym wysiłkiem — gotowości bojowej Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw — Stron Układu Warszawskiego, gwarantujących bezpieczeństwo. Uczestników spotkania przyjął I sekretarz KC PZPR, Wojciech Jarek.

ODBYŁO się XXXVI posiedzenie Komisji Wspólnej Przedstawicieli Rządu i Episkopatu. Skład komisji został rozszerzony o 10 osób, po pięciu przedsta-

wicieli z każdej strony. Omówiono przebieg dialogu społecznego z przedstawicielami niektórych środowisk katolickich. Strona kościelna przypominała wyrażone w komunikacie z 217 posiedzenia Konferencji Episkopatu stanowisko, wzywające do przyczynienia się do tworzenia klimatu spokoju i odrożnienia wszelkich sporów. Przedyskutowano wstępne propozycje kościelne programu trzeciej wizyty papieża Jana Pawła II w przyszłym roku. Omówiono zakres działania powołanego przez Komisję Wspólną zespołu roboczego do spraw wychowawczych.

KONGRES OPZZ wyłonił nowe władze. Przewodniczącym OPZZ został ponownie Alfred Miodowicz. Jego zastępcami: Stanisław Bar, przewodniczący Federacji NSZZ Pracowników Budownictwa, Zbigniew Ciepa, członek ZNP Włodzimierz Lubanski, przewodniczący Federacji Zw. Zaw. Prac. Przemysłu Metalowego i Elektromaszynowego „Metalowcy”, Wacław Martyniuk, wiceprzewodniczący Federacji Zw. Zaw. Górników, Wojciech Oborski, przewodniczący Rady Krajowej Federacji Zw. Zaw. Pracowników Rolnictwa, Romuald Sosnowski — przewodniczący Federacji Zw. Zaw. Pracowników „Spółem”, Jerzy Uziębło, przewodniczący Federacji Zw. Zaw. Marynarzy i Rybaków Dalekomorskich. Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej OPZZ wybrano Jerzego Pacułę, przewodniczące-

go Zakładowej Organizacji Związkowej NSZZ Przedsiębiorstwa Dostaw Eksploatacyjnych Wytwórni Materiałów Budowlanych „Fabex-Zremb” w Warszawie.

RADA KONSULTACYJNA. W Belwedrze odbyło się spotkanie 56 imiennie zaproszonych przez Wojciecha Jarekowskiego osób. W dyskusji wypowiadano się na temat najważniejszych spraw narodu i państwa. Uwzględniając wyniki dyskusji przewodniczący Rady Państwa powołał Radę Konsultacyjną w której skład weszły osoby, zaproszone na spotkanie.

W PRZEDDZIEŃ tradycyjnego Dnia Górnika na Śląsku odbyły się centralne obchody barbońkowe. Uczestniczyli w nich przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i państwowych z Wojciechem Jarekowskim i Zbigniewem Messnerem.

PREZYDIUM Rządu zapoznało się z oceną poziomu jakości wyrobów przemysłowych oraz skutecznością funkcjonowania projekcyjnych instrukcji ekonomicznego oddziaływania. Stwierdzono, że w pewnych grupach towarowych odnotowano poprawę, jednak uzyskane efekty są niewspółmierne do rangi podjętych działań i oczekiwania użytkowników, potrzeb eksportu oraz potencjalnych możliwości przemysłu i zaplecza naukowo-badawczego.

W POZNANIU zakończyły się ośmiodniowe III Targi Sztuki Współczesnej „Interart 86”. Według opinii uczestników i gości

impreza przyniosła dobre wyniki w zakresie obrotu handlowego dziełami sztuki współczesnej jak też przyczyniła się do lepszego poznania tendencji i kierunków twórczych poszukiwań artystów.

PODSUMOWANE zostały wyniki kontroli jakości w budynkach mieszkalnych, oddanych do użytku w ciągu trzech kwartałów tego roku... Objęto 2432 budynki o łącznej liczbie 67 tys. mieszkań. Oceniano zarówno projekty, zgodność wykonanych prac z normami, jak też jakość pracy budowlanej. Piątkę, czyli ocenę wzorową, otrzymało tylko 48 budynków o łącznej liczbie 40,3 tys. mieszkań. Ocenę dostateczną przyznano 801 domom. Ocenę niedostateczną otrzymały dwa budynki.

W ŚWINOUJŚCIU polskie służby graniczne ujawniły w samochodzie ciężarowym, prowadzonym przez obywatela szwedzkiego, ponad 8-tonowy ładunek zawierający sprzęt komputerowy, radiowy, poligraficzny i łącznościowy a także kilka tysięcy egzemplarzy polskojęzycznej literatury bezdebitowej, drukowanej na Zachodzie. Sprzęt ten przeznaczony był dla osób prowadzących wywrotową działalność o charakterze politycznym.

W WARSZAWSKIM Arsenale otwarta została ogólnopolska wystawa rzeźmienia artystycznego. Zgromadzone 2600 eksponatów z dziedziny meblarstwa, szkła i ceramiki, pozłotnictwa — jubilerstwa, rzeźby i malarstwa.

Z REGIONU

PREZYDENT Międzynarodowej Organizacji Opieki Społecznej w Europie, Dirk Karre, przebywający w naszym kraju na zaproszenie Rady ds. Rodziny Zarządu Głównego „Pax” odwiedził Ślupsk, gdzie podjęty został przez I sekretarza KW PZPR Zygmunta Czarastego. W spotkaniu uczestniczyli również przewodniczący WRN, Mieczysław Wójcik, wojewoda ślupski Czesław Przewoźnik oraz przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego „Pax” w Ślupsku Józef Majkowski. I sekretarz poinformował dostojnego gościa o problemach rozwoju społeczno-gospodarczego województwa ze szczególnym uwzględnieniem spraw związanych z opieką społeczną i ochroną zdrowia.

SUROWEJ krytyce poddali władze administracyjne Ślupska radni MRN na swej ostatniej sesji, poświęconej problemom stanu i rozwoju oświaty w mieście, w kontekście uchwały MRN powziętej jeszcze w 1977. Ocena wskazuje na brak podejścia do uchwały MRN przez władze miasta co znacznie utrudniło realizację wcześniejszych ustaleń. Urząd Miejski nie wywiązywał się też z obowiązku wstępnych lokalizacji pod nowe przedszkola, co znacznie opóźniło terminy rozpoczęcia inwestycji. Większość szkół w mieście jest przepelniona. Trudną sytuację obserwuje się w bazie szkolnictwa ponadpodstawowego. Dopiero ostatnio podjęto decyzję o budowie Zespołu Szkół Gastronomicznych, jeszcze później zabrano się za rozwiązywanie problemów Zespołu Szkół Mechanicznych. Rada zobowiązała władze miasta do opracowania dokładnego harmonogramu realizacji uchwały w części dotyczącej inwestycji, rezerwowania terenów pod lokalizację przedszkola i szkoły na osiedlu Westerplatte.

PIERWSZE dni grudnia mocno dały się we znaki nie tylko rybakom bałtyckim. Dęło z siłą 10 stopni Beauforta, zatrzymując kutry w portach, ale jednocześnie wyganiając w teren ekipy energetyczne. Wiatr przysporzył wiele szkód, zrywając sieci energetyczne i pozabawiając prądu wiele miejscowości. W Koszalińskim energetycy interweniowali w 35 przypadkach, w Ślupskim awarie były poważniejsze. Uszkodzeniem uległo 15 linii średniego napięcia i 5 odcinków. Około 110 miejscowości w pasie nadmorskim pozbawionych było prądu. Nieustannie pracowało 30 brygad, ale nie wszystkie awarie dało się usunąć od ręki.

POMYŚLNIE realizowana jest w Stoczni „Ustka” budowa serii 26 trawlerów do połowu krawetek dla radzieckiego armatora. Już 20 tych jednostek przekazano odbiorcy. Jeszcze w tym roku gotowy będzie jeden krawetkowiec. Pozostałe Stocznia budować będzie w przyszłym roku.

W ŚLUPSKU odbyło się spotkanie Sekretariatu Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego z konsulem Konsulatu Generalnego ZSRR w Gdańsku, Władimirem Niestojanowem. Radziecki dyplomata poinformował kierownictwo WK SD o aktualnej sytuacji społeczno-gospodarczej w ZSRR, żywo interesował się kierunkami i formami działania młodzieżowych struktur Stronnictwa. Obie strony stwierdziły, że korzystne byłoby rozszerzenie wzajemnych kontaktów kulturalnych i turystycznych.

W KOSZALINIE powołano wojewódzką komisję partyjno-administracyjną ds. przygotowania i przeglądu struktur organizacyjnych. Na jej czele stanął sekretarz KW PZPR w Koszalinie Stanisław Bartoszyński. Podczas inauguracyjnego posiedzenia komisji dyskutowano nad dotychczasowymi doświadczeniami w zakresie atestacji stanowisk oraz przyjęto harmonogram.

MIESIĄC przed terminem zakończyły roczny plan budownictwa mieszkaniowego dwa przedsiębiorstwa w Ślupsku: Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Ślupsku oraz Lęborskie Przedsiębiorstwo Budowlane.

TROP w trop za pomysłem gdańskim ruszył Kołobrzeg. W trójmieście bowiem od pewnego czasu miejscowy dziennik można było nabywać również w niektórych sklepach spożywczych. W Kołobrzegu eksperymental na sprzedaż „Głosu Pomorza” uruchomiono w sklepie spoży-

czym nr 67. Podobno idzie jak ciepło bułeczki.

UZNANIE za inicjatywę, konsekwencję i tempo należy się Spółdzielni Kółek Rolniczych w Parchowie. Po telewizyjnej informacji opracowaniu przez poznańskich inżynierów firmy „Posteol” projektu opalania kotłów grzewczych zamiast węglem, odpadami drzewnymi, które poniewierają się w spódźelni jej kierownictwo błyskawicznie uzyskało dokumentację z „Posteolu”, nowe kotły i przystąpieniu do modernizacji spódźielni kotłowni. Najpóźniej w połowie grudnia prace będą skończone. Spółdzielnia obiecuje sobie po tej modernizacji oszczędności rzędu 2 mln zł rocznie nie mówiąc już o pozbyciu się kotłów z usuwaniem odpadów i pozyskiwaniem węgla.

W SIEDZIBIE naszej redakcji odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze podstawowej organizacji partyjnej przy Tygodniku „Zbliżenia”. Uczestniczyli w nim: I sekretarz KM PZPR w Ślupsku Kazimierz Stasiak oraz kierownik Wydziału Ideologicznego i Informacji KW PZPR, Marian Kandziak. Dokonano oceny pracy dziennikarskiej organizacji wybrano nowe władze. I sekretarzem POP został red. Zbigniew Babiarczyk.

DOSKONALENIE działalności TPPR w środowisku wiejskim było tematem ostatniego plenum Zarządu Wojewódzkiego tej organizacji w Ślupsku.

Nie tylko słupska gwiazdka

Kto z nas lubi święta? — Nie wiem, czy ktoś się nad tym zastanawia. Święta po prostu są, były i pewnie będą, nawet gdyby światem miały zaważać roboty. Tak silna jest tradycja. Co z niej jednak faktycznie pozostało? Sztuczne choinki ubieramy w sztuczne świece i gotowe ozdoby, koledy słuchamy z płyt, struclę z makiem kupujemy w cukierni, zamiast śniegu pada deszcz i chyba nawet zwierzęta zaniechały pojaduszek w wigilijną noc... Może jeszcze tylko dzieci odczuwają niczym niezmaconą radość płynącą z kolorowej choinki i upominków świątecznych. Gdyby jednak wiedziały, w jakim pocie czoła „Mikołaje” je zdobywali...

MAGDALENA KARWOWSKA

Może przesadzam. Ale kiedy myślę o przygotowaniach do świąt, czar pryska.

Bo to, co nazywa się wzmożonym ruchem w sklepach, świątecznymi zakupami, przypomina prawdziwą batalię, stoczoną z handlowcami i — bliźni, którzy robią to samo, co my: kupują, kupują, kupują...

Robię listę zakupów niezbędnych do zorganizowania świąt: makę, mogę kupić na zapas, czy dostanę „tortową” czy krupczatkę — będzie zależało od szczęśliwego trafu bowiem te dwa gatunki dzielone są nie według potrzeb, ale według skromnych możliwości. Poszukiwanie ich przed samymi świętami raczej zmniejsza szansę ich zdobycia. Cukier, przyprawy do ciast, proszek do pieczenia leżą na półkach sklepowych już teraz. Groszek konserwowy, chrzan i inne przetwory warzywno-owocowe — też się dochowają do świąt.

No tak, ale chciałabym jeszcze rodzynki i orzechy. Handlowcy zapowiadają dostawy tych rarytasów już w tych dniach.

Tylko czy dla mnie starczy? Podejrzewam, że wszyscy będą

się tego obawiali i kolejka mnie nie minie. Mak! — Będzie go znacznie mniej niż amatorów struclę z makiem — a więc znów w kolejce. Bez cytryn mogłabym się obejść bo więcej witaminy „C” znajdzie w soku z czarnej porzeczki, ale wertuję „kuchnię polską” i czytam, że do ciasta należy dodać „skórkę” otartą z pół cytryny”. Jajka, margaryna, masło, twaróg — kapusta kiszona, ogórki, kiszona, majonez... Choinka, upominki (rodzina jest liczna). Ryby... No i drobiazg: mięso i wędliny (ile mogę upchnąć do zamrażalnika?)

Nie, stanowczo nie lubię świąt. Jakby na to nie patrzeć, to i tak większość zakupów będę musiała zrobić jeżeli nie w ostatni dzień, to na krótko przed świętami.

Handlowcy zapowiadają, że pod względem zaopatrzenia tegoroczne święta nie będą ani lepsze ani gorsze od poprzednich. Pod względem organizacyjnym — też nie należy oczekiwać większych udogodnień. Ponieważ w ub. roku mówili to samo. Dwa lata temu też, więc wciąż będziemy zaopatrywać się i świętować kryzysowo. „Sobota pracująca” przypada w tym miesiącu na 20 grudnia... Następująca po niej ostatnia

przedświąteczna niedziela będzie tradycyjnie niedzielą „handlową”. Przez dwa następne dni sklepy będą pracowały do godz. 19—20 — Wigilię nasze zakupy kończymy o godz. 15, w niektórych sklepach o godz. 16. Na kilka dni przed świętami w wytypowanych sklepach i zakładach gastronomicznych będą sprzedawane ciasta i wyroby garmażeryjne (większe zakłady pracy robią takie kiermasze u siebie). Tradycyjnie w wyznaczonych punktach sprzedawane będą choinki.

Od 19 do 23 grudnia podobnie jak w roku ubiegłym w Słupsku w rejonie ulic Starzyńskiego i Zawadzkiego czynny będzie kiermasz „Gwiazdka Słupska”, w którym wezmą udział niemal wszystkie słupskie firmy handlowe. Będzie tu można kupić wszystko do „ciasta”, warzywa, owoce, słodycze, ryby, upominki, ozdoby choinkowe, przynajmniej tak obiecują handlowcy.

W ubiegłym roku „Gwiazdka Słupska” rozpoczęła się już 6 grudnia trwała więc blisko trzy tygodnie — w tym roku skrócono ją do pięciu dni przed samymi świętami. Prowokuje to niejako klientów do odkładania wielu zakupów niemal na ostatnią

chwile, bo po kiermaszu najczęściej zresztą niesłusznie (spodziewają się Bóg wie czego!) A np. prezenty gwiazdkowe można by — i należałoby — kupować dużo wcześniej. Handel nie zapowiada też większych rewelacji w dostawach artykułów branży przemysłowej, a więc lepiej byłoby, aby to, co ma zaoferować klientom jak najwcześniej. A tymczasem kiermaszu nie ma, a w sklepach pustki, jak rzadko kiedy. Na tydzień przed „Mikołajem” sklepy z zabawkami wyglądały jak po wyprzedaniu. Czy rzeczywiście, aby tradycji stało się zadość, musimy 4 i 5 grudnia kupować to, co nam w ręce wpadnie, a nie to, co dzieci zamówiły sobie u Mikołaja? I czy to samo czeka nas przed Gwiazdką?

Jeżeli handlowcy nie wyciągnęli wniosków z ubiegłorocznych kolejek — to może doświadczenie nauczyło czegoś klientów. Jedni zarzekają się, że robią zakupy jak najwcześniej, inni uważają że szkoda zwracać sobie tym głowę, teraz skoro i tak po wiele artykułów trzeba będzie stać w kolejce, a więc poświęć na to trzy ostatnie dni — między myciem okien, trzepaniem dywanów i pieczeniem pierników.

W końcu jedni i drudzy dobijają do świąt utrudnieni, podenerwowani, bez apetytu. I siadają często wraz z gośćmi przy suto zastawionym stole. — Bo to wszystko cośmy kupili, upieklili, upiekli — trzeba przecież zjeść! Panie domu znowu nie wychodzą z kuchni, licytując się, która więcej czasu i zabiegów poświęciła na zdobycie różowej szynki, tłustej gęsi, cytrusów. Goście siedzą przed butelką i telewizorem, narzekając na program. I koniec końcem wszyscy stwierdzają że święta były jednak bardzo męczące...

A ja się zastanawiam czy warto są aż tylu zachodów? Może zamiast dwóch godzin w kolejce po cytryny, poświęć ten czas na zrobienie ptaszka z wydumki na choinkę, jakie robiła moja mama? Tak, ale to ciasto bez skórki też nie będzie już takie, jak dawniej...

Myślę, że zmieniają się zatem i kryteria oceny politycznej działalności zakładowych organizacji partyjnych. Coraz ważniejszą rolę w takich ocenach grają bardzo konkretne wskaźniki — wydajność pracy i jakość produkcji, zarobki robotników i liczba braków, fluktuacja i absencja. Przestoje i zużycie materiałów, oszczędność materiałów i energii itp. To jest dzisiaj prawdziwa legitymacja partyjna.

Czy partia ma to wziąć na siebie dosłownie? Czy znowu zastąpić nieudolną administrację, biernych inżynierów czy nadzór?

Przysłuchiwałem się kilku konferencjom w zakładach pracy. Odpowiedź na te pytania była chyba zgodna — partia powinna pobudzać. Inicjować. Twardo domagać się nowatorstwa. Nie zgadzać się na złe rozwiązania. I stawiać na inicjatywę oddolną, nie tylko one mogą rozbić zarówno inercję przedsiębiorstw, jak i wymusić myślenie kategoriami korzyści ekonomicznych i jakości pracy.

Partia powinna także egzekwować nowe rozwiązania. I przejmować je od tych przedsiębiorstw, które je u siebie sprawdziły. Na zasadzie partyjnego współdziałania. I wymiany doświadczeń.

A wówczas i waga działań, i waga słowa, wypowiedzianego przez zakładową organizację, będzie większa — jak powiedział na jednej z konferencji delegat, który od wielu miesięcy nie może się przebić z inicjatywą założenia pierwszej w zakładzie brzoły partnerskiej.

Spojrzenie z dołu

Czym jest zakładowa organizacja partyjna w fabryce? Czy siłą, rewolucjonizującą system zarządzania, czynnikami produkcji, stosunki pracy, a więc kolektywnym nowatorem całego procesu produkcji? Czy tylko językiem u wagi, „stroną”, która wykorzystuje swój autorytet dla ratowania układów między dyrekcją a samorządem, administracją a związkami zawodowymi, a przy okazji „reaktywuje” aktywność młodych, pobudza do działania organizacje masowe i daje swoją pieczęć pod sprawozdania o sukcesach zakładu?

JULIUSZ FOSS

Zdania są, niestety, podzielone.

Na jednych konferencjach zakładowych organizacji partyjnych mówi się o konieczności zmian systemowych w samym zakładzie pracy, kruszy kopie o grupy partnerskie i jakości poszczególnych wyrobów, wskazując po imieniu, nazwisku i partyjnej odpowiedzialności adresatów konkretnych zaniedbań, usterek lub tylko złych wykroczeń w myśleniu i działaniu. Na innych ciągle jeszcze mówi się o sytuacji „w ogóle”, o programie jako takim, okraszając to pod wpływem nabrzmiałych sytuacji o najwyższej postulatami rozwiązania „jak najszybciej” własnych problemów mieszkaniowych, socjalnych czy konfliktów międzyludzkich.

Ta dwoistość w traktowaniu partii w zakładzie produkcyjnym wynika najczęściej z sytuacji samego komitetu zakładowe-

go czy organizacji partyjnej wewnątrz zakładu. Sytuacja ta nie jest jednakowa i przejawia się bywa „dana z góry”. Zależy ona od inicjatywy samej organizacji partyjnej i jej przebiegowości w żywotnych sprawach fabryki.

Musi jednak zastanowić się o pewnych działaniach, uznanych za innowacyjne i nowatorskie. Na przykład wymienione w referacie Wojciecha Jaruzelskiego na X Zjeździe grupy partnerskiej, które cała partia uznaje za sprzyjające humanizacji pracy, krzewiące poczucie kolektywizmu, robotniczemu współgospodarzeniu, współodpowiedzialności, a więc rzeczywistej samorządności załóg — działają w okół stu zaledwie zakładach pracy. Model zarządzania wartościami a nie rzeczami, który w centrum uwagi stawia człowieka i wykorzystuje własny potencjał społeczny, głównie potencjał wiedzy i wykształcenia własnej załogi — dotarł do niewielkiej większości przed-

siębiorstw. A przecież reforma gospodarcza, jeśli ma nie stać w miejscu, musi docierać do stanowiska pracy i harmonijnie łączyć robotnika z ministrem, brygadę z gałęzią przemysłu, tworzyć zespół naczyn połączonych wspólnym... interesem.

Kto powinien stać na czele tych przemian? Kto powinien przełamywać bariery w świadomości i opory urzędników fabrycznych, bał, zespołów kierowniczych zakładów pracy?

Pytania są retoryczne. X Zjazd wyraźnie zobowiązał wszystkich członków partii i jej organizacje podstawowe, zakładowe do przyjęcia na siebie roli stanowczego i konsekwentnego promotora nowoczesnego zarządzania i gospodarowania, stawiania na ludzi z inicjatywą, popierania zmian strukturalnych w przemyśle i znajdowania dla nich motywacji. Nie tylko zresztą materialnej.

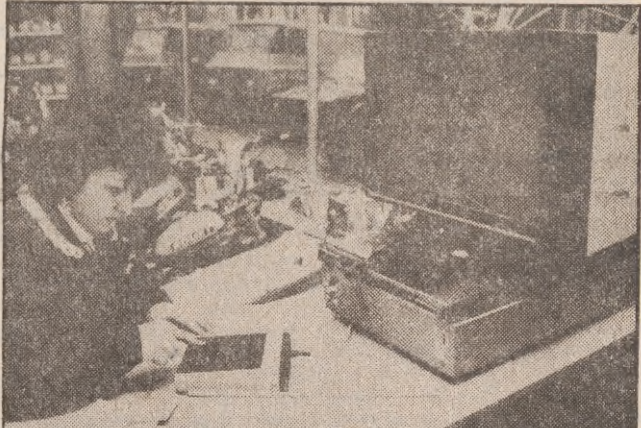
FOTO zbliżenia SŁUPSK



Nad Środkowym Wybrzeżem przeszła w ub. tygodniu kolejna wichura. W Słupsku ucierniało wiele drzew, co widać było m.in. nad brzegiem Słupi.



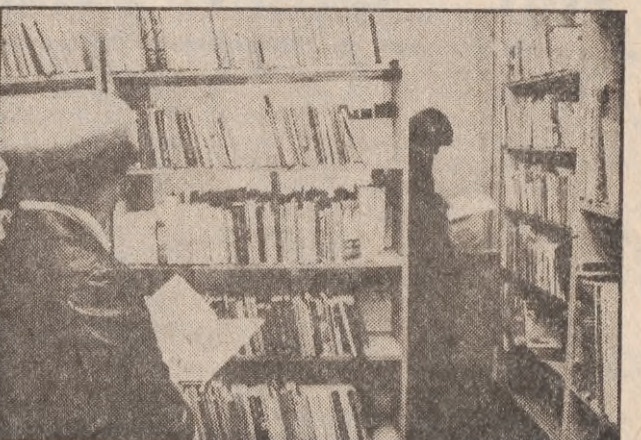
W Słupsku podsumowano doroczną rywalizację o tytuł najbardziej usportowionej jednostki zawodowej w województwie strażi pożarnej. Pierwsze miejsce w punktacji generalnej zdobyła jednostka z Miastka przed Człuchowem i Słupskiem. Na zdjęciu: przedstawiciel jednostki z Miastka st. chor. Adam Kowalczyk otrzymuje puchar dla jednostki od wojewódzkiego komendanta straży pożarnej Franciszka Gumińskiego.



Skromne na razie są początki zaprowadzenia nowoczesnych metod w handlu. „Polmozyt” w Miastku zainstalował takie urządzenie pomagające w bieżącym ustalaniu stanu magazynu. Na zdjęciu uczennica Jolanta Budkiewicz podczas fakturowania nowych dostaw.



Pisaliśmy już o otwarciu Izby Pamięci w Szkole Podstawowej nr 4 w Uście, nazwanej imieniem komandora Bolesława Romanowskiego. Szkoła wiele zawdzięcza Centrum Szkolenia Specjalistów Marynarki Wojennej, które było inicjatorem i wykonawcą Izby Pamięci, pokazującej dzieje naszej marynarki wojennej. Jedną z gablot poświęcono sylwetce patrona szkoły.



Po remoncie Biblioteka Gminna w Trzebielinie znów przyjmuje czytelników. Duża, jasna czytelnia zachęca do odwiedzin, a pracownicy szczególnie cieszą się z pomieszczeń do opracowania i dokumentacji zbiorów, których przedtem w bibliotece nie było.

Fot. JAN MAZIEJUK

Rzecznik owszem, ale czyj i jaki?

Również w naszym regionie trwa dyskusja nad instytucją społecznego rzecznika praw obywatelskich. Poprosiliśmy o wypowiedzi w tej kwestii osoby, które na co dzień i zawodowo mają do czynienia z prawem bądź jego społecznymi skutkami: Mieczysława Piłata — prokuratora wojewódzkiego w Słupsku; sędziego Sądu Wojewódzkiego w Koszalinie — Tadeusza Haczkiwicza; dyrektora Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Wojewódzkiego w Słupsku, dra Stefana M. Skorupińskiego oraz działacza społecznego — Wojciecha Królikowskiego, dyrektora Archiwum Wojewódzkiego w Słupsku. I oto publikujemy cztery wypowiedzi, wszystkie akceptujące celowość powołania instytucji rzecznika, ale jednocześnie wprowadzające, różniące się, czasem nawet wykluczające się wzajemnie modyfikacje i uzupełnienia do projektu założeń, modyfikacje związane z zakresem kompetencji czy prawnym usytuowaniem tej nowej instytucji obywatelskiej. Zachęcamy wszystkich czytelników do udziału w dalszej dyskusji.

Redakcja

Tylko jako sojusznik prokuratury

Spółeczny Rzecznik Praw Obywatelskich, polski ombudsman — nazwy są różne, ale cel powołania nowej instytucji wzmacniającej demokrację jest jednoznaczny — skuteczna obrona konstytucyjnych praw obywatela.

W dyskusji nad wariantowymi koncepcjami prawnymi organizacyjnymi rzecznika praw obywatelskich nie może zabraknąć głosu prokuratora. Wprawdzie zgodnie z Konstytucją PRL strażenie i zapewnienie poszanowania praw obywatelskich jest podstawową funkcją prokuratora generalnego PRL, osobie jednak uważam powołanie instytucji rzecznika za niezbędne. Jako samodzielny czynnik w zakresie umacniania praw obywatelskich, rzecznik byłby istotnym społecznym dopełnieniem istniejących form kontroli przestrzegania przez prokuratora generalnego PRL, a także zasad słuszności i sprawiedliwości społecznej.

Widzę w nim przede wszystkim sojusznika prokuratury w działaniach pozakarnych — w sprawach, w których człowiek z dnia na dzień napotyka na różne zapory i trudności. W swojej pracy prokuratorskiej wielokrotnie stykałem się z przejawami bezdusznego traktowania ludzkich problemów przez instytucje, urzędy i organizacje. Skargi obywateli na biurokrację i bezdusność trafiają do różnych instytucji odwoławczych i różnie są traktowane. Wynika to głównie z niepełnej znajomości prawa lub też zbyt sztywnego, nieraz sprzecznego z interesem społecznym, trzymania się jego przepisów.

Biorąc pod uwagę różnorodność ludzkich spraw i problemów uważam, że funkcję rzecznika powinny pełnić osoby z odpowiednim przygotowaniem zawodowym i z praktyką w działalności społecznej. Rzecznik powinien na bieżąco i bezpośrednio stykać się z obywatelami, bądź grupami osób. Prak-

tyka — jak sądzę, wykształci określone formy jego działania. Powinien on jednak przede wszystkim działać szybko i skutecznie.

Z tych też względów opowiadamy się za koncepcją utworzenia instytucji rzecznika w proponowanym wariantcie „B” na szczeblu wojewódzkim i centralnym. Uważam jednak, że na szczeblu centralnym powinien być powołany przez Radę Państwa organ kolegialny, pod przewodnictwem Prokuratora Generalnego PRL.

MIECZYSLAW PIŁATA

Niezawisłość i niezależność

Zgodzić się można z twierdzeniem, że nie ma ustrojowej konieczności powołania rzecznika praw obywatelskich. Obowiązujący system prawny przewiduje stosowne gwarancje przestrzegania praw obywatelskich. Wskazując na przykłady sądownictwa administracyjnego, instytucji skarg i wniosków czy wreszcie działalności prokuratury, można by uznać koncepcję powołania rzecznika praw obywatelskich za zbędną.

Niczego nie ujmując wyżej wymienionym instytucjom należy jednak powiedzieć, że za powołaniem rzecznika przemawia przede wszystkim to, że ochrona praw obywatelskich będzie jego zadaniem zasadniczym i głównym.

Warunkiem powodzenia działań rzecznika, efektywności i konkretnego wymiaru pomocy świadczącej obywatelowi, będzie odpowiednie usytuowanie tego urzędu. Opowiadamy się za wariantem B założeń (rzecznik na szczeblu centralnym i wojewódzkim). Konieczne wydają się jednak pewne modyfikacje struktury, określonej w tym wariantcie. Przede wszystkim rzecznik powinien być ściśle powiązany z Sejmem poczynając od momentu powołania, poprzez współdziałanie i zdawanie relacji z podejmowanych czynności. Jednocześnie rzecznik powinien być niezależnym organem o zagwarantowanej niezawisłości w działaniu.

Dotychczasowe stwierdzenia przemawiają za utworzeniem funkcji rzecznika krajowego i szczeblu centralnym z możliwością powoływania w miarę potrzeb rzeczników terenowych na prawach delegatury rzecznika krajowego. Jako przykład takiego rozwiązania organizacyjnego może służyć rozwój struktur Naczelnego Sądu Administracyjnego i jego ośrodków zamiejscowych.

Za takim rozwiązaniem przemawia konieczność zapewnienia jednolitości działań rzecznika a także zapewnienie właściwej pozycji w stosunkach z urzędami szczebla centralnego. W takiej strukturze łatwiejsze będzie również opracowywanie stosownych analiz i syntez dotyczących przestrzegania praw obywatelskich w skali kraju.

Nie bez znaczenia jest także i to, że autorytet rzecznika wzmacniany będzie autorytetem Sejmu. Zresztą rozwiązanie zaproponowane w wariantcie A (rzecznik tylko na szczeblu wojewódzkim), jak należy sądzić, przedz czy później ujawni także konieczność powołania rzecznika na szczeblu centralnym.

Jestem przeto za powołaniem rzecznika praw obywatelskich z wyżej przedstawionymi modyfikacjami. Uważam, że przedstawione koncepcje trafnie określają obszary działań rzecznika wyłączając z nich niektóre niezbędne sprawy objęte tajemnicą państwową czy wojskową.

Rzecznik będzie chronił prawa obywatelskie nie tylko z punktu widzenia legalności lecz także z punktu widzenia celowości, słuszności i zasad współzycia społecznego. Usytuowanie rzecznika powinno gwarantować dostęp do niego każdemu obywatelowi.

TADEUSZ HACZKIOWICZ

Nie mnożyć bytów ponad potrzeby

W założeniach koncepcji rzecznika praw obywatelskich, w moim przekonaniu, obiektem najszerszej dyskusji powinien być zakres jego działań i przydzielonych mu środków działa-

nia. Wydają się one wzbudzać największe wątpliwości.

Przedstawione do ogólnospołecznej dyskusji propozycje są w tej kwestii mało przekonujące. A rzecz dotyczy fundamentalnej sprawy — kontroli — działań organów państwowych przede wszystkim, choć założenia rozszerzają działania rzecznika w zakresie ochrony praw obywatelskich także, gdy rozstrzygają się one na gruncie organizacji społecznych, związkowych, samorządowych i spółdzielczych.

W punkcie 4 wariantu A pisze się: „Kompetencje rzecznika rozciągają się na wszelkie decyzje i działania (lub ich brak) przede wszystkim z — punktu widzenia legalności, a także z punktu widzenia celowości oraz kryteriów społecznych... (podkreślenie moje — SMS)”. Otóż! Proszę zwrócić uwagę na porządek w jakim usystematyzowano te obszary działania. Okazuje się, iż najważniejszy stanowi kontrola legalności organów państwowych lub państwowych jednostek organizacyjnych, których byt opiera się na stosowaniu prawa wobec obywateli wyrażonego przede wszystkim w ustawach oraz — na podstawie wydawanych z mocy upoważnień w nich zawartych — rozporządzeń. Te zaś źródła prawa stanowią Sejm i naczelną władzę państwa i administracji państwowej i muszą być one zgodne z Konstytucją — strażą tegoż Trybunał Konstytucyjny.

Kontrola legalności działań administracji państwowej w zakresie wydawanych przez nią decyzji została w Polsce zapewniona w wyniku wprowadzenia ich sądowej weryfikacji oraz powołania Naczelnego Sądu Administracyjnego. Ta kontrola, jak świadczy kilkuletnie już wyniki działalności sądownictwa administracyjnego, jest coraz lepiej uczuciowywana. Kontrola w tej pory nie rozstrzygnięta budzi jedynie ciągle jeszcze niepełny zakres sądowej kontroli administracji, spod której wyłączone są pewne dziedziny. Ale zapowiada się już likwidację owych wyłączonych obszarów.

Legalność działania innych organów państwowych zapewnia cały system nadzoru np. w organach ochrony prawnej lub

ich samo usytuowanie w systemie organów państwowych PRL, a także ciągle doskonalone podstawy prawne ich działania, o czym świadczą choćby ostatnie nowe legislacje dot. prawa o ustroju sądów powszechnych czy ustawy o Prokuraturze PRL.

Z tych chociażby tylko względów jestem przeciwko wkraczaniu rzeczników praw obywatelskich na obszary działań legalności decyzji i działań dotyczących praw obywatelskich. Utworzenie na tym polu jeszcze jednej instytucji, własnie instytucji rzecznika, może być mnożeniem bytów ponad potrzebę. Co innego, gdy idzie o celowość oraz — co szczególnie ważne — o kryteria społeczne decyzji i działań organów państwowych, społecznych i samorządowych w dziedzinie indywidualnych praw obywatelskich. Tu rola rzecznika jasnieć może najpełniej.

Ot, prosty przykład: Naczelną Sąd Administracyjny może uznać za całkowicie zgodną z prawem, a więc legalną, decyzję administracji — odmawiając przydziału komuś potrzebującego, mieszkania. Rzecznik praw obywatelskich może jednak uznać, że decyzja odmowna urzędu jest niezgodna z względami sprawiedliwości społecznej. W rozległej maszynie aparatu państwowego nie zawsze obywatel znajduje właściwe uznanie dla istoty swoich praw, dla swego uzasadnionego roszczenia w ich zaspokojeniu.

W tym względzie koncepcja rzecznika praw obywatelskich powinna zostać rozwinięta i sprecyzowana, zwłaszcza co do jego kompetencji ochrony praw jednostki w zgodzie z zasadami współzycia społecznego i sprawiedliwości społecznej.

Taka koncepcja rzecznika praw obywatelskich nie może zostać uczuciowywana jedynie na szczeblu wojewódzkim. Jest niezbędne wsparcie rzeczników wojewódzkich powołaniem urzędu rzecznika na szczeblu krajowym, a więc jak w wersji I wariantu B założeń.

I wreszcie sprawa nazwy. Z założeń wynika, iż będzie to urząd z autorytatywnymi, samodzielnymi prerogatywami, z etatowym personelem itd. Eufemizmem jest więc nazywać go społecznym. Niech będzie po prostu: Rzecznik Praw Obywatelskich.

STEFAN SKORUPIŃSKI

Nie o samo prawo idzie, jeno o praktykę

Śledząc przebieg dyskusji zauważyłem, że nie wszyscy zabierający głos stawiają sobie pytanie: co jest głównym powodem, że inicjatywa PRON sprzed trzech lat o potrzebie powołania rzecznika praw obywatelskich nabrała realnego kształtu decyzjami X Zjazdu PZPR. Przeważnie zwolennicy i niechętni przeciwnicy nie zastanawiają się nad tym, ograniczając się wyłącznie do rozpatrywania wariantów koncepcji. Jest to poważne zażalenie dyskusji. A przecież główną przyczyną — bez pomniejszania wagi inicjatywy PRON — łatwo odnaleźć tym wszystkim, którzy uważnie śledzili ogólnonarodową dyskusję przed X Zjazdem PZPR i sam Zjazd. W jej treściach bez trudu można zauważyć liczne wypowiedzi, szczególnie przedstawicieli klasy robotniczej, w których wysuwano żądania wzbogacenia instrumentów ludowładztwa, z uzasadnieniem, że praktyka, podkreślam praktyka, funkcjonowania istniejących nie chroni należycie poszanowania prawa i przestrze-

gania praw obywatelskich. Głosy te nie uszły uwadze kierownictwa partii. Potwierdza to zapis w „Uwagach o przebiegu i wynikach dyskusji nad projektem Programu PZPR”; czytamy tam: „Wskazywano również na potrzebę stanowczej walki przeciwko nawrotowi wszelkiego rodzaju złych, osadzonych już przecież zjawisk: arogancji, biurokratyzmu, formalizmu, nieliczenia się z opinią społeczną”. Potwierdza to liczne sondaże opinii publicznej, jak chociażby niedawny, w którym aż 70 proc. respondentów uznało funkcjonowanie prokuratury — najogólniej mówiąc — jako niespełniające oczekiwań społecznych.

Oceniając oba warianty koncepcji rzecznika praw obywatelskich nie sposób nie zauważyć, iż ich autorzy tylko w minimalnym stopniu uwzględnieli postulaty zgłaszane w dyskusjach partyjnych. Propozycja powołania rzecznika praw obywatelskich z radami narodowymi i organami prokuratury zakłada nieporozumienie. Przeciwnie, żądania stworzenia nowej instytucji stojącej na straży przestrzegania praw i poszanowania praworządności jest swojego rodzaju votum nieufności klasy robotniczej wobec wszystkich ogniw i urzędów, które ochronę prawa mają zaplanowaną w swoim zakresie działania. Słuszność tego stanowiska potwierdza praktyka społeczna, która udowadnia, że szeroko rozumiana administracja umiała i umie przebić się ze swoimi partykularnymi racjami, nie licząc się z interesami obywatela, często wbrew stanowisku organów samorządowych. Dlatego też uważam, że rzecznicy praw obywatelskich i ich zastępcy powinni być wybierani w wyborach powszechnych do Sejmu i rad narodowych spośród kandydatów zgłaszanych przez PRON. Tylko taki sposób wyboru wyposaży ich w odpowiednie zasoby autorytetu moralnego. Proponowany w przedstawionej koncepcji sposób wyboru gwarantowałyby jedynie i to w ograniczonym zakresie, autorytet formalny.

Ponieważ doświadczenia — szczególnie ostatnich lat — pokazują, że najtrudniej „radzi sobie” szeroko rozumiana administracja z sądami tak powszechnymi jak i specjalnymi, dlatego uważam, że śledzibą zasadniczą rzecznika praw obywatelskich powinien być sąd wojewódzki. Rzecznik powinien działać przy prezie sądu wojewódzkiego, którego wydział przydziałny powinien zapewnić mu obsługę organizacyjno-techniczną. Natomiast rzecznik szczebla centralnego powinien mieć siedzibę w Sejmie i działać jako jednostka samodzielną przy jego Kancelarii. Liczba zastępców rzecznika, liczba pracowników urzędu rzecznika powinna być ustalona centralnie, proporcjonalnie do liczby mieszkańców danego województwa. Stąd nie wnoszę zasadniczych zastrzeżeń do rozdziałów I i IV, ale uważam że rozdział II powinien ulec poważnym zmianom, rozdział III uważam za zupełnie zbędny — wystarczający w tym zakresie jest punkt pierwszy rozdziału I.

Na zakończenie, uwagi natury ogólnej. W ostatecznej wersji dokumentu należyłoby unikać tak nieprecyzyjnych sformułowań jak: „Rzecznik działa samodzielnie w powiązaniu (podkreślenie WK) z radami narodowymi (...)”. Trzeba ograniczyć do minimum sformułowania mogące spowodować spory kompetencyjne między WRN a PRON np. że rzecznikowi i ich zastępców powołuje WRN na wniosek PRON, a liczbę zastępców ustala WRN.

WOJCIECH KRÓLIKOWSKI

Z PLENUM KW PZPR W SŁUPSKU

Użytki zielone: gdzie i za co?

Program poprawy gospodarowania na użytkach zielonych ze szczególnym uwzględnieniem doliny rzeki Leby — był podstawowym tematem obrad drugiego plenarnego posiedzenia Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Słupsku. Przewodniczył im sekretarz KW, Zygmunt Czarasty.

Nie bez powodu tym właśnie problemem zajęło się najwyższe gremium polityczne województwa. Wielkość użytków zielonych, co podkreślił w referacie wprowadzającym sekretarz KW, Paweł Rystwek, kwalifikuje województwo na 19 miejsce w kraju, ale stopień ich wykorzystania — na miejscach odległych. Następuje przy tym stały proces degradacji łąk z powodu braku konserwacji urządzeń melioracyjnych, właściwej regulacji stosunków wodnych. Od kilku lat spada w województwie pogłowie bydła. Ocenia się, że obecnie nie wykorzystanych jest ponad 11 tys.

stanowisk dla bydła, w tym ponad 6 tys. dla krów; dane te zdaniem jednego z dyskutantów i tak są znacznie zaniżone.

W dyskusji zabrano głos prawie 20 mówców, w tym kilku zaproszonych gości. Głosy te przyniosły programowi poparcie, ale wyrażane ostrożnie, z wieloma zastrzeżeniami. Dyskusja pokazała jak wiele jest punktów widzenia na proponowane w programie rozwiązania. Są one bez wątpienia ambitne: zmniejszenie w ciągu siedmiu lat 7,5 tys. ha, w tym prawie 3 tys. ha torfowisk w dolinie Leby, rekultywowanie 1610 ha trwałych użytków zielonych. Zakłada się postawienie 7 obór typu słupeckiego, po 120 stanowisk każda, i trzech nowych suszarni zielonek, a także niezbędną infrastrukturę. Tyle, że nie ma na te cele środków. Wprawdzie członek KC PZPR Jerzy Kais apelował, aby program zagospodarowania doliny Leby stał się programem rzą-

dowym, obecny jednak na plenum wiceminister rolnictwa Wiesław Młynarczyk rozwił nadzieje: ministerstwo nie ma na to ani grosza. Wydaje się, że ta żywa debata nad programem uzmysłowiła wielu przedstawicielom rolnictwa społecznego konieczność większej troski o użytki zielone, lekceważone jakby dotąd. Mieliśmy już przecież o wiele większe pogłowie bydła niż obecnie i paszy jakos starczyło. „Są więc jeszcze znaczne rezerwy. Pokaż mi swoje pastwisko, a powiem ci jakim jesteś gospodarzem” — taką sentencją zakończył swoje wystąpienie jeden z twórców programu, Mieczysław Borowczyk dyrektor WOPR w Strzelinie, poseł na Sejm. I wydaje mi się, że w tym właśnie tkwi obecnie sedno problemu pasz.

Do wielu wątków poruszanych w dyskusji wracać będziemy w naszych publikacjach. (a)

O POKÓJ NA ŚWIECIE

Jak już informowaliśmy, w Słupsku odbyła się sesja pokojowa zorganizowana przez Oddział Wojewódzki ChSS i Radę Miejską PRON. Obradami kierowali: przewodnicząca OW ChSS, Alicja Dąbrowska i przewodniczący RM PRON, Franciszek Garsczyński. Uczestniczyli przedstawiciele wojewódzkich i miejskich władz politycznych i administracyjnych.

W trakcie sesji omówiono zadania chrześcijan na rzecz rozwoju kraju i pokoju na świecie. Referat na ten temat wygłosił przewodniczący ZG ChSS, członek Rady Państwa, Kazimierz Morawski. Doc. dr hab. Stefan Rudnik przedstawił problemy pokoju i rozbrojenia w aktualnej polityce międzynarodowej.

W dalszej części sesji przewodnicząca ZM LKP, Bożena Garsczyńska złożyła na ręce K. Morawskiego rezolucję pod-



pisaną przez 6 tys. mieszkankę Słupską, popierającą Apel Sztokholmski. Wanda Straszewska, radna WRN w imieniu ZM ZSMP odczytała apel pokojowy młodzieży, a Mieczysław Ostrowski z Oddz. Słupsko-Koszalińskiego Polskiej

Rady Ekumenicznej zwróciła się do zebranych o aktywne działania na rzecz pokoju. Sesję zakończył występ Słupskiej Orkiestry Kameralnej.

Fot. Jan Maziejuk



W 38. rocznicę Zjednoczenia

WACŁAW CZERNIEC

15 grudnia br. przypada 38. rocznica zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego i powstania PZPR. Do tego czasu, w polskim robotniczym działaniu dwa nurty i kierunki ideowo-polityczne. W Polsce Ludowej z początku istniały dwie partie robotnicze, PPR i PPS, które na Kongresie Zjednoczeniowym obradującym w dniach 15-21 XII 1948 roku w Warszawie przyjęły platformę jednolitej i powołały PZPR. Jako członek PPR brałem czynny udział w działalności polityczno-społecznej przed zjednoczeniem i następnie jako członek PZPR kontynuowałem działalność w jej szeregach po zjednoczeniu.

Po wojnie i powrocie z przymusowych robót w kopalni węgla w Westfalii trafiłem na Śląsk. W Katowicach zgłosiłem się do PUR i zostałem skierowany do kopalni węgla „Kleofas” w Katowicach-Zależu, gdzie wraz z ojcem w listopadzie 1945 r. rozpocząłem pod ziemią pracę zawodową. Właśnie tutaj po raz pierwszy

zetknąłem się z ożywioną działalnością polityczno-społeczną wśród górników. Ich przywiązanie do górniczego zawodu i entuzjazm pracy udzielał się również nam, młodym stażem i wiekiem, przybyszom.

Szczególne w mojej pamięci pozostali ci górnicy, z którymi codziennie pracowałem pod ziemią, a później działałem społecznie nie tylko w kopalni „Kleofas”, lecz również w dzielnicy Zależe-Dąb. Zapamiętałem niektóre nazwiska z tego okresu i mogę wymienić m.in. Hupacza, Madeję, Gola (I sekretarza koła PPR), Mentla, Burka, Gwiazdę, Bogackiego. Pod ich wpływem postanowiłem, w tym samym roku wstąpić do PPR. Opinię polecającą wydali tow. tow. Alojzy Madeja i Paweł Gwiazda.

W lutym 1946 roku zostałem nieoczekiwanie wybrany I sekretarzem koła PPR w kop. „Kleofas”. Było to dla mnie nie byle jakie wyróżnienie, a równocześnie zaskoczenie i obawa, czy podołam

obowiązkom partyjnym. Byłem wtedy młody, mało doświadczony, przyjęcie tej pierwszej funkcji nie było dla mnie łatwe. Przyjąłem ją jednak, gdy usłyszałem partyjne zapewnienie od aktywów, w tym byłych członków KPP, że będą mi we wszystkim pomagać. Słowa dotrzymali. Koło PPR w kop. „Kleofas” liczyło w tym czasie ponad 100 osób. Istniało również dość liczne koło PPS oraz nieduże ilościowo koło Stronnictwa Pracy. Ponad 80 proc. członków PPR stanowili górnicy.

Były to czasy konkretnej działalności, przeplatane ostrą walką polityczno-propagandową z prawicą skupioną wokół PSL, tak bezwzględna, że doprowadzała nieraz do starć i zamieszek ulicznych w Katowicach, co np. miało miejsce 3 maja 1946 roku. W tej walce rodził się sojusz z PPS. Wiosną 1946 r. zaistniały poważne braki aprowizacyjne, a nawet wystąpił brak chleba i artykułów pierwszej potrzeby, co próbowali wykorzystać przeciw władzy ludowej przeciwnicy ustroju przy udziale PSL. Członkowie PPR i PPS prowadzili w środowisku górników nieustanną pracę polityczną. Sytuacja aprowizacyjna poprawiała się, gdy na Śląsk dotarła mąka i zboże przysłane przez Związek Radziecki. Wspólnie z członkami PPS rozpatrywałem również trudności w realizacji zadań ekonomicznych kopalni oraz wnioski ze skarg i zażaleń kierowanych do obu organizacji. W tym czasie sekretarzem koła PPS w kopalni „Kleofas” był tow. Krasoń, który doceniał i popierał współdziałanie obu partii. Niezle nam się razem pracowało. Tow. Krasoń w latach pięćdziesiątych pełnił funkcję I sekretarza KM PZPR w Opolu. Był to wspaniały człowiek i ofiarny towarzysz.

We wrześniu 1946 r. zostałem skierowany na 6-tygodniowy kurs do szkoły partyjnej PPR przy KW w Katowicach, gdzie po raz pierwszy mogłem szerzej zapoznać się z teoretycznymi zasadami marksizmu-leninizmu oraz założeniami i celami społecznymi partii. Kurs był krótki, jednak dawał wiedzę do pracy partyjnej w terenie i zapal do niej. Po kursie, przez pewien czas byłem pracownikiem w szkole, a od połowy listopada 1946 r. na wniosek KM PPR zostałem skierowany do pracy partyjnej jako I sekretarz Komitetu Dzielnicowego PPR Zależe-Dąb w Katowicach.

W KD prowadziłem ożywioną działalność polityczno-społeczną w okresie wyborów do Sejmu Ustawodawczego 191 1947 r. W okresie przedwyborczym i po wyborach obie partie robotnicze, PPR i PPS, zjednoczone w Bloku Demokratycznym ściśle ze sobą współpracowały i wspólnie prowadziły walkę z przeciwnikami, wzmacniając tym samym jednolity front na drodze do pełnej jednolitej polskiej polityki robotniczej. Moja działalność w KD PPR trwała do czerwca 1947 r., kiedy to zostałem skierowany przez KW PPR do pracy partyjnej w Kluczborku, gdzie wybrano mnie I sekretarzem KP PPR. Z pewną rozterką i żalem opuszczałem Katowice, nadal utrzymywałem kontakt z towarzyszami kop. „Kleofas” i dzielnicy Zależe-Dąb.

Moja działalność partyjna w Kluczborku przypadła na lata 1947-49 i była związana z przygotowaniem do zjednoczenia PPR i PPS. Staraliśmy się rozwijać współdziałanie z Powiatowym Komitetem PPS dla lepszego i trwałego zbliżenia aktywów i członków obu partii. Czynnikiem łączącym obie partie była wspólna społeczna praca przy porządkowaniu i odbudowie ze zniszczeń wojennych Kluczborka oraz Wołczyna i Byczyny.

Wspólne działanie PPR i PPS rozwijało się również w radach narodowych, związkach zawodowych, organizacjach młodzieżowych i społecznych. Wzmacniało to oddolny ruch na rzecz zjednoczenia mimo wielu trudności i przeszkód czynionych przez niektóre kręgi działaczy PPS. W okresie tym otrzymaliśmy wspólne wytyczne i uchwały dotyczące współpracy PPR i PPS od władz centralnych i wojewódzkich obu partii. Jednolity front rósł odgórnie i oddolnie i codziennie zbliżał obie partie, torując drogę do zjednoczenia. Rozwijał się ruch współzawodnictwa pracy, podejmowano zobowiązania i czyny społeczne.

Przed Kongresem Jedności wybrani zostali nań delegaci z obu organizacji powiatowych PPR i PPS: Franciszek Gumior z PPR i Leon Brudziński z PPS. Tow. Gumior był autochtonem, należał do Komunistycznej Partii Niemiec, działał w niej na Opolszczyźnie do wyzwolenia i do przyłączenia tych ziem do Polski. Mnie przypadł również zaszczyt uczestniczenia w Kongresie w charakterze delegata z głosem doradczym.

Kongres Jedności rozpoczął obrady 15 grudnia 1948 r. Pamiętam moment kiedy Bolesław Bierut ogłosił, że Kongres powołuje Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą. Radość i entuzjazm były tak wielkie, że „zatrzęsła się” aula Politechniki. Owacja na cześć jednolitej robotniczej trwała długo i zakończona została spontanicznym odśpiewaniem Międzynarodówki. W czasie Kongresu ulice Warszawy przybrane były w czerwien sztafardów. Przed gmachem Politechniki, na placach i ulicach tłumy ludzi słuchały przez głośniki przebiegu obrad.

Na Kongresie omówiono problemy rozwoju, odbudowy i rozbudowy gospodarki Polskiej Ludowej i nakreślono zamierzenia planu 6-letniego. Z tematyką gospodarczą, poruszaną w czasie obrad, korespondowała wystawa przemysłowa urządzona nieopodal gmachu Politechniki, na której przedstawiono pierwsze egzemplarze samochodów ciężarowych „Star” i ciągników rolniczych z zakładów w Ursusie. Wybrano najwyższe władze partii; przewodniczącym KC PZPR został Bolesław Bierut.

Po Kongresie przystąpiliśmy w Kluczborku do zjednoczenia komitetów PPR i PPS w jeden Komitet Powiatowy PZPR oraz scalania organizacji partyjnych w terenie. Proces scalania i powoływania organizacji PZPR trwał do połowy 1949 r. Na konferencji Powiatowej PZPR w Kluczborku dokonano wyboru nowego składu KP, egzekutywy oraz sekretarza. Mnie wybrano I sekretarzem KP PZPR a funkcję II sekretarza powierzono tow. Leonowi Brudzińskiemu z byłej PPS.

Moja praca w KP PZPR trwała do października 1949 r. kiedy to zostałem skierowany na dwuletnią Szkołę Partyjną przy KC PZPR. Po ukończeniu szkoły w latach 1951-55 pracowałem w Wydziale Rolnym KC PZPR, a od 1 listopada 1955 r. rozpocząłem działalność partyjną w Słupsku.

Nowe, nowsze i najnowsze...

c.d. ze str. 1

Jest to już kontakt z najwyższą techniką i szansą na stworzenie pojazdu oszczędnego do przesyłki; fińskie podzespoły nie tylko wymagają niewiele energii z sieci, ale jeszcze ją sieci oddają w momencie hamowania pojazdu.

Pięknie brzmią w uszach moich rozmówców słowa o zaletach trolejbusów. Zwłaszcza dyrektor Laskowski skrupulatnie pilnuje, abym zapisał, że trolejbus nie kazi środowiska i nie wydzielą, co konieczne powinno podkreślić, dwutlenku siarki, największego paskudztwa jakim zioną rury wydychowe. Podkreślić mam również, że pojazd jest cichszy o co najmniej 20

decybeli, a cena energii niezbędnej do przejechania stu kilometrów berlietem wynosi 1680 zł, zaś trolejbus — i tu zagląda do kalendarza — tylko 1200, ale muszę pamiętać, że te wyliczenia przeprowadzał dla pierwszego niedoskonałego przecięt, egzemplarza. I jeśli jeszcze unowocześni się sieci energetyczne — trolejbus nigdy nie będzie zawalidrogą...

Ale każdym przedsiębiorstwem rządzi interes, dochodzący więc do pieniędzy. Pierwszy swój pojazd „Kapena” sprzedała słupskiemu WPK za 6,1 mln zł, co jest — twierdzą obaj rozmówcy — sumą doprawdy umiarkowaną. Otóż powinienem wiedzieć, że na całym świecie

cena trolejbusu jest o około 40 proc. wyższa od autobusu, na bazie którego jest montowany, czy to będzie mercedes czy francuski berliet... Zważywszy że berliet polski kosztuje 5,5 mln zł, kapenowski pojazd okazuje się droższy tylko o około 20 proc. No, pojazdy nowej generacji będą z pewnością droższe, ale to się nabywcom opłaci, z całą pewnością...

Ja jednak chcę wiedzieć, na ile nowa specjalizacja przedsiębiorstwa zaktywizuje przemysł regionu. Kooperantów nowej produkcji jest obecnie 14, ale ani jednego z województwa. Oczywiście, nadwozi się u nas nie zrobi, trzeba je brać od Jelcza.

Silników elektrycznych, w których od lat specjalizuje się gdański „Elmor” też nie. Styczniki, opory i tym podobny osprzęt, niezle, i to od lat, robi katowicki „Komel” i łódzka „Elta” — wątpię należy czy któryś ze słupskich zakładów odważyłby się na to. Ale powiada Sylwester Wojewódzki, już wykorzystujemy rury termokurczliwe z człuchowskiego Zakładu Urządzeń Technicznych, odbyliśmy wstępne rozmowy ze Spółdzielnią „Metalowiec” w Słupsku, jest zainteresowana w wytwarzaniu pantografów. Lęborskiemu „Zwarowi” złożyliśmy ofertę na wytwarzanie bezpieczników. Kto wie, przyzwolą odlewni ma słupski Zakład Doskonalenia Zawodowego, może

zainteresują się produkcją aluminiowych detali do trolejbusu. Zresztą, samo życie pokaże, co da się zrobić. Jeśli produkcja pojazdów się rozwine — będziemy szukać kooperantów jak najbliżej...

Pytania o nowy trolejbus zaczyna płynąć z Polski. Dyrektor Wojewódzki pokazuje list z Uzdrowiska w Rabce: jego naczelny dyrektor zapytuje o możliwości stworzenia tam traktacji trolejbusowej. Odpowiadamy na każdy sygnał, to nasi przyślijmy kontrahenci. Pytających o szczegóły stawiania sieci trakcyjnej odsyłamy do słupskiego WPK; nagromadziło ono już sporo doświadczeń...

Uzdrowisk jest w Polsce wiele, coraz więcej miast o zabytkowej śródmiejskiej zabudowie wyłączać będzie spore połacie spod ruchu pojazdów spalinywych. Interesują się trolejbusem rejonów górskich, gdzie nie wytrzymują długo autobusy, a trolejbusy właśnie, jak dowodzą doświadczenia innych krajów — radzą sobie doskonale. Za kilka lat linią trakcyjną zostanie połączona ze Słupskiem Ustka. Mam też po sąsiedztwie Kłobucka i Polczyn; jeśli się do nas zgłoszą dostaną pojazdy w pierwszej kolejności. Bo to naprawdę nowoczesne i tanie rozwiązanie masowej komunikacji miejskiej.

ANDRZEJ RADZIK

Żeby te myśli zabił telewizor

Na pytanie: ile czasu dziennie poświęca Polak na zajęcia „nie podlegające kategorycznemu przymusom i przyjemności” — każdy z nas odpowie inaczej. Bo choć statystyczne badania nad budżetem czasu powiada, że mamy więcej wolnych godzin do swojej dyspozycji niż przed dziesięciu laty, ale uciążliwość życia codziennego w znacznym stopniu te luźne minuty nam zabiera. Oczywiście można stać w ogonku po bawełniane gatki czytając przy tym Homera, będzie to wówczas przymus połączony z przyjemnością, ale czy taki zupełnie wolny czas, to już nie jest wcale oczywiste.

Najczęściej Polak zasiada przed telewizorem. Z rozmaitych analiz wynika, że ponad 70 procent rodaków poświęca przeszło dwie godziny dziennie na oglądanie telewizji. „Oglądanie” jest tu zresztą pojęciem względnym. Matka dzieciom, jeśli już siada przed ekranem, to zwykle ceruje skarpetki albo robi na drutach, a ojciec rodzinę podrzuca co i rusz za rozpostartą gazetą. Siedzieć przed odbiornikiem jednak siedzą.

Nie tak dawno socjolog z Uniwersytetu Łódzkiego, Bogusław Sułkowski, prowadził badania dotyczące motywacyjnych związków między zabawą a pracą. Postanowił on między innymi zapytać niektórych widzów o to „czego oczekują dla siebie, czym się kierują, gdy zasiadają do telewizyjnej rozrywki”. Najprościej postawione widzom pytanie o motywację (rozumianą jako przymus, „chęć czegoś”) oglądania programów telewizyjnych okazało się pytaniem najtrudniejszym. Bowiem większość ankietowanych przyznała się, że ogląda telewizję bez wyraźniejszej „chęci czegoś”, że sam fakt zasiadania przed małym ekranem to „coś jakby przyzwyczajenie”.

Tak więc oglądanie telewizji coraz powszechniej staje się bezrefleksyjnym nawykiem. Zdaniem B. Sułkowskiego najwyższą jedną trzecią badanych uświadamia sobie naturę własnych przeżyć w rozrywce. Tacy uczestnicy zabawy nie obarczają jej zewnętrznych zobowiązaniami i traktują jako zjawisko sui generis. Wyznają oni, że „jest to dla mnie wytchnienie, zadowolenie duchowe. Patrzę na ekran i nie myślę o niczym. Oprócz zadowolenia nie wynoszę żadnych korzyści”.

Zdecydowana większość wypowiedziących się nie jest skłonna traktować swego pragnienia zabawy z większą uwagą i jako celu samostanowienia. Rozrywka bywa dla nich drogą chociażby chwilowej ucieczki od „szarości życia”, od zmartwień. Powiadają: „chcę się oderwać od codzienności”, chcą „żeby te myśli zabił telewizor”. Zdaniem socjologa rozrywka jest dla tych ludzi wciąż ponawianą próbą odzyskania lepszego samopoczucia. Ogromna większość bawi się jak gdyby przeciw czemuś: zabawa jest bardzo często aktem obrony przed rzeczywistością lub subiektywnie odczuwanym osamotnieniem. Dla wielu ludzi rozrywka telewizyjna jest formą podtrzymywania imaginacyjnego choćby kontaktu z szerszą społecznością. „Zdaje sobie sprawę z tego, że w tej chwili bardzo wiele osób ogląda ten program” i „zdaje sobie sprawę że nie jestem sam” — mówi jeden z widzów.

Zdarza się, że celem zabawy jest „chęć oderwania się od pracy”, „zapomnienia o robocie”, „pozbycia się przymusu przebywania w towarzystwie ludzi, którzy mnie nie akceptują i których ja nie akceptuję”. Na stwierdzenie, że „zabawa pozwala mi najszybciej zapominać o codziennej pracy” — odpowiedziała z górą jedna trzecia ankietowanych. Prawie co piąty natomiast przyznał, że „dobra rozrywka pozwala zebrać siły przed nadchodzącym tygodniem pracy”. Tyle samo badanych orzekło, że „człowiek nie jest w zabawie samotny, ma poczucie, że jest z innymi ludźmi”. I wreszcie spora grupa wypowiedziących się „od rozrywki oczekuje po prostu chwili radości i nowych wrażeń”.

Tak więc dla co drugiego ankietowanego zabawa ma bezpośredni związek z pracą: niezależnie od tego, czy jest traktowana jako próba choćby chwilowego uwolnienia się i przewyciężenia myśli o pracy, czy przeciwnie — jest formą przygotowania się do wysiłku. Zdaniem łódzkiego badacza, ten stosunek do rozrywki można uznać za charakterystyczny dla społeczeństwa ciężko pracującego. Zabawa ma dla nich przede wszystkim integrujące funkcje: ludzie różnych pozycji i wykonujący odmienne prace mogą w określonych warunkach bawić się tak samo.

JAN SKALNY

Jubileuszowy sezon w „Tęczy”

Państwowy Teatr Lalki „Tęcza” wkracza w czterdziestolecie istnienia. Na jubileuszowy spektakl Zofia Miklińska — dyrektor artystyczny „Tęczy” wybrała sztukę E. Mazurkiewicza „Remus — rycerz kaszubski”. Jest to pełen poezji i symboliki spektakl dla starszych dzieci. Remus — bohater z ludu — opanowany jest ideą uwolnienia zaklętej Królowianki, która symbolizuje ziemię i mowę kaszubską poddaną uciśkowi pruskiemu. Po tej oryginalnej próbie wprowadzenia na scenę dziecięcego teatru wątków literatury pomorskiej zespół zamierza wrócić do klasyki. „Baśń o zaklętym kaczorze” M. Kann — następna premiera w reż. Zofii Miklińskiej

— wykorzystuje znany motyw poszukiwania żywej wody dla ratowania życia, rozwijając go dalej w oryginalny sposób, pokazując pełną poświęcenia i odwagi wędrowkę bohaterki dążącej do odczarowania ukochanego.

Na zakończenie sezonu reż. Leokadia Serafinowicz zaprasza na bajkę S. Michałkowa „Trzy świnki”, która rozwija disneyowski motyw lekkomyślnych świnek i złego wilka.

Poza nowymi premierami „Tęcza” będzie nadal prezentować dzieciom spektakle, których premiery odbyły się w poprzednim sezonie. Na nudę nasi najmłodsi nie powinni zatem narzekać. (JN)

Cóż wart bez nich świat?

Rezonans był nie mniejszy, niż po pierwszym wybuchu polskiego rock and rolla. W lipcowy wieczór tego roku widowiskową Operę Leśną w Sopocie zawiązała gorączka big-beatu, tak jak... 24 marca 1959 r. słuchaczami inauguracyjnego koncertu rodzimej grupy rock'n'rollowej „Rhythm and Blues” w gdańskim klubie „Rudy Kot”. Wtedy i dziś poszły w ruch marynarki. Wtedy i dziś rozległy się w głośnikach te same rytmy mocnego uderzenia, nie gorzej dziś, mimo upływu 27 lat. Bieżąca prasa donosiła: Triumfalny powrót piosenki sprzed lat. Wszyscy płakali. Dinozaury mają się dobrze.

Nie był to ślepy traf, lecz dowód na wyczucie i znajomość swojej branży Franciszka Walickiego — twórcy ruchu beatowego w naszym kraju, niezapamiętanego menedżera show-biznesu, założyciela legendarnego zespołu „Rhythm and Blues”. I zasługa Bałtyckiej Agencji Artystycznej, że „kupila” pomysł. Zorganizowano imprezę przyciągającą nie tylko rówieśników dawnych idoli, także mała młodzież, którym piosenki „Masz u mnie plus” czy „Rudy rydz” kojarzą się z epoką dinozaurów.

Wykonawcy zaskoczyli nawet samych siebie. — To przeszło moje wyobrażenie — zwierzał mi się saksofonista Zbigniew Bizon, od 16 lat osiadły w Szwecji. Przyjechałem, żeby wziąć udział w starym filmie. Tymczasem okazało się, że nasza muzyka przetrwała, niczym świeży kwiat. Bo była to dobra muzyka, o czym wówczas jeszcze nie wiedzieliśmy. Zabrakło reklamy, używaliśmy kiepskich instrumentów... Jeśli tak fascynująco jak teraz grał niegdyś Zbigniew Bizon, że partie saksofonu zdawały się wyrastać ponad wszystko inne, jego słowa nie budzą wątpliwości. Ale chociaż wśród najlepszych można wyróżnić jeszcze lepszych — wszyscy, właśnie w takim składzie, utalentowani i świadomi swego fachu, w atmosferze jaką potrafili wytworzyć, przyczynili się do porozumienia ludzi przez sztukę, do zbratania pokoleń.

Powrót weteranów rocka na estradę obalił na rodzimym gruncie pogląd, iż jest to muzyka drugorzędna, korzystająca jedynie z odbitego światła prawdziwej sztuki. Zweryfikował ją czas. Wiedzieliśmy już, że rock przetrwał choćby w wydaniu czwórki z Liverpoolu, która udowodniła, że kultura masowa może tworzyć własne dzieła. „The Beatles” — symbol rewolucji nastolatków, „Święci XX

wieku” — gdyby był mistyfikacją nie utrzymałby przez siedem lat sztafetu popularności, a potem nie uwiecznił w aranżacjach nawet bardzo szacownych orkiestr. Naturalne zdumienie Czesława Niemena w przeboju „Dziwny jest ten świat” tyleż podzielały miliony jego rówieśników w latach sześćdziesiątych, co współczesna młodzież. Dinozaury zaprosiły do udziału w występie dwudziestoletniego Tomasza Piotrowskiego. Czarny lok nad czołem, smukła postać, niedbale kocie ruchy — do złudzenia Elvis Presley. I w śpiewie też styl niekoronowanego króla światowego rocka. — Niech nie obawiają się moi starsi koledzy o los rocka — zadeklarował przed publicznością. — On jest w nas.

Symbolem kontynuacji rozpoczętej przed ćwierćwieczem pracy stała się, towarzysząc koncertom, sylwetka dinozaura w otoczeniu rusztowania. Rock and roll żyje! Po niezwykłym sukcesie przed ponad 10-tygodniową widownią w Sopocie, pionierzy mocnego uderzenia wyruszyli w podróż po kraju. Nie po sławę i popularność. To mają. Żeby nieść radość i młodzież. Choć brzmi to paradoksalnie, taka jest prawda. — Mieliśmy radość tworzenia — mówi Katarzyna Sobczyk. Z naszej muzyki bije apoteoza życia. Rock lat osiemdziesiątych emanuje nihilizmem.

Proponujemy zabawę w dobrą muzykę na profesjonalnym poziomie — dodaje Ryszard Poznański. Musiało się udać, ponieważ wystąpiliśmy dla przyjemności. To była pierwsza od lat niekomercyjna impreza. Koledzy pozrywali nawet kontrakt zagraniczny.

18 listopada w Słupsku atmosfera podniecenia. Przed „Gryfią” tłum ludzi miesza się z autami. Krzesła w hali zapelnia widownia, która ze względu na rozpiętość wieku, nie ma sobie równej. Dostojni panowie i twarze nastolatków, mamy i córki, pannie, nawet siwe głowy. Przeszło 2 tysiące osób. Słupszanie dopisali, chociaż zdawali sobie sprawę, że taki dzień — pierwszego po latach spotkania na estradzie — zdarza się tylko raz. W Słupsku nie będzie już tego napięcia, co w Sopocie, niepowtarzalnego nastroju i znakomitej akustyki Opery Leśnej. Zabrakło też paru nazwisk, przede wszystkim: Michaja Burano (z powodzeniem prosperującego w Nowym Jorku jako John Mike Arlow), Czesława Niemena i Haliny Frąckowiak. Jednak widzowie chętnie składali ręce do braw od pierwszych

taktów boogie-woogie, którymi liderzy sławnych niegdyś zespołów mocnego uderzenia — „Czerwono-Czarni”, „Niebiesko-Czarni”, „Polanie”, „ABC”, „Trubadury”, „Bizoni”, „Test” — dali sygnał rozpoczęcia Srebrnego Wesela polskiego rock'n'rolla. Pod kierownictwem Ryszarda Poznańskiego kwiat instrumentalistów polskiego big-beatu lat sześćdziesiątych: Przemysław Gwoździowski i Zbigniew Bizon — saksofony, Tomasz Dziubiński, Dariusz Kozakiewicz — Henryk Zomerski — gitary, Jerzy Zgrzeba — pianino, Andrzej Mikołajczak — instrumenty klawiszowe, Maciej Czaj — perkusja, plus najpopularniejszy bombardier „Niebiesko-Czarnych”, „Polan” i ABC — Andrzej Nebeski.

Marek Gaszyński zapowiada pierwszego solistę: „Przed państwem piosenkarz i gitarzysta Bogusław Wyrobek. Od niego się zaczęło”. Przed 27 laty świeżo upieczony absolwent ekonomii wyszedł na estradę w „Rudym Kocie”, żeby zainaugurować wraz z grupą „Rhythm and Blues” karierę polskiego rock'n'rolla. Wprawdzie — jak zaznaczają dokumentaliści — ekscesy na widowni, towarzyszące rockersom, spowodowały, że „Rand B” został niebawem rozwiązany — jednak nie przyniosło to większego uszczerbku muzyce, bo wkrótce jego członkowie założyli nową grupę pod nazwą „Czerwono-Czarni”. A Bogusław Wyrobek dał się namówić na pozostanie w branży Krzysztofowi T. Toeplitzowi, który po jego występie napisał, że jeśli ma być takim piosenkarzem, jak ekonomista, lepiej, żeby poprzestał na śpiewaniu. Aby przywrócić utracony czas — były te same melodie, także gitara i koszuła w pasy...

Ożyło na słupskiej estradzie wiele przebojów naszych dwóch „kolorowych” zespołów. Wystąpił solista „Czerwono-Czarnych” — Helena Majdaniec, przybyła wprost z Paryża w kreacji chyba od Dora, i wyrosła w Koszalinie Katarzyna Sobczyk, która zachowała nie tylko wdzięk, ale i głos. Dwa tysiące głosów powtarzało za Kasią „Trzynastego”, śpiewało razem „Biedroneczki”, „Małego Księcia”, nuciło z H. Majdaniec „Rudego rydza”, i „Zakochani są w śród nas”. Bo to już była era przebojów polskich. Po okresie ślepego naśladownictwa wzorów anglosaskich, nastąpił czas kształtowania rodzimego oblicza w big-beacie. Najpierw „Niebiesko-Czarni” rzucili hasło „Polska młodzież śpiewa polskie piosenki”, następnie przei-

stoczenie dotknęło głębiej muzyki. Włączeniu modnych schematów rock'n'rollowych ze słowiańską tradycją wyróżnił się zwłaszcza Niemen. Kontynuował ten proces z powodzeniem „Skaldowie”.

Powtórzyli w Słupsku swoje szlagiery z lat sześćdziesiątych Ada Rusowicz i Wojciech Korda — najjaśniejsze gwiazdy „Niebiesko-Czarnych”, w lepszej chybą formie niż 20 lat temu. Sympatycy krzykali „Wojtek jeszcze!” — długo nie pozwalając niezmordowanemu piosenkarzowi i wodzielowi zejść ze sceny. Kolejny laureat „Młodych Talentów”, konkursu, który w owym czasie wyłonił większość solistów, to Wojciech Gassowski. Śpiewał z „Czerwono-Czarnymi”, zespołem „Test” i „Tajfunami”. Ma opinię najlepszego w Polsce interpretatora rock'n'rolla, znany czterdziesto- i kilkunastoletkom. „Wifon” wydał mu świetną płytę „Love Me Tender”, gdzie solista wykonuje standardy z repertuaru Presleya. Gorąco oklaskiwany był w Słupsku za „Zielone wzgórza nad Sekwaną” i wszystkie pozostałe utwory.

Temperatura sali sięgnęła szczytu przy zapowiedzi Wojciecha Skowrońskiego, mistrza boogie-woogie, wokalisty i pianisty. To już nie zwykła gra i śpiew, to perfekcyjna żonglerka dźwiękiem. Możliwa dzięki talentowi, ciężkiej pracy oraz doskonałemu współdziałaniu ze stałym zespołem dwóch gitar — Tomaszem Niedźwiedzińskim i Krzysztofem Basą. Indywidualny styl, własne niepowtarzalne brzmienie. Nie ma wątpliwości — publiczność kocha Wojciecha Skowrońskiego. Żywiłowo reaguje — tworząc swoisty akompaniament — na wszystkie jego piosenki — „Moje ABC”, „O kominarzu Johnie”, „Jak się bawisz” — i zgadza się z artystą, że „blues to zawsze blues jest, nasz los się zmienia, ale nigdy blues”.

Nie bez kozery program dinozaurów, wyreżyserowany przez Andrzeja Kossowicza, nosi tytuł „Ten wieczór młody rock'n'roll”. Kiedy zapytałam Ryszarda Poznańskiego o którego twórczość jest oddzielną kartą w historii muzyki rozrywkowej — skąd u nich tyle żywotności, odpowiedź była jedna: z tej muzyki. I dodał, jak przystało na „profesora” (tytuł nieformalny, lecz kto wie czy nie zasłużony): byliśmy winni 40,50-latkom przekonanie, że to, czym zachwycali się i emocjonowali w młodości, jest coś warte, i że w związku z tym ich życie ma sens. MIROSLAWA MIRECKA

TEATR

Na słupskiej scenie

Rozmowa z dyrektorem artystycznym Słupskiego Teatru Dramatycznego — Ryszardem Jaśkiewiczem.

★ Pierwsza premiera w tym sezonie odbyła się dopiero 22 listopada a więc później, niż zapowiadaliśmy... Dlaczego zdecydował się pan rozpocząć „Zemsta” Fredry?

— Nie musieliśmy spieszyć się z nową premierą, gdyż w tym sezonie nie było zmiany zespołu. Mogliśmy rozpocząć sezon od grania spektakli przygotowanych przed wakacjami — „Księżniczka na opak wywrócona”, „Kajko i Kokosz”, „Antygonę”.

Wybór „Zemsty” Fredry wynikał z mojego zainteresowania klasyką polską. Było to o tyle ważne przedsięwzięcie, że dla młodego zespołu stanowiło doskonałą okazję do nauki warsz-

tatu. Spektakl przygotowała Ewa Bonacka. Warto zwrócić uwagę na scenografię tego przedstawienia, zrekonstruowaną wg projektów nieżyjącego już Władysława Daszewskiego przez Lucję Kossakowską. Myślę, że jej umowność będzie istotnym walorem sztuki przemawiającym do wyobraźni, zwłaszcza młodych ludzi, do których kierujemy ten spektakl.

Druga premiera odbyła się 30 listopada. Tym razem na Małej Scenie Wojciech Kopciński zaprezentował własną wizję poezji polskich „kaskaderów” — Stachury, Milewskiego, Wojacka, Bursy. Wysłaliśmy naprzeciw zainteresowaniu młodzieży. Scenarzysta w pierwszej wersji nazwał swoją propozycję „Poeci trumien”. Zrezygnowaliśmy jednak z tej jednoznaczności, kładąc nacisk na rozważania nad sensem szukania i odnajdywania samego siebie. W naszym spektaklu chodzi o zderzenie różnych postaw, sposobów myślenia, spojrzenia na świat... Mówimy o buncie poetów, którzy nie umieli odnaleźć się w rzeczywistości. Spotkanie z ich twórczo-

cią nazwalibyśmy fragmentem wiersza Stachury „Życia nie szukaj”...

★ Mógłby pan w telegraficznym skrócie poinformować czytelników, czego mogą oczekiwać na scenie teatru do końca sezonu?

— Na Małej Scenie przedstawimy w lutym Jarry'ego „Króla Ubu” w reż. Mieczysława Abramowskiego. W marcu zamierzam na Dużej Scenie wystawić Gombrowicza „Iwonę księżniczkę Burgunda”. Później pokażemy Goldoniego „Sługę dwóch panów” w reż. Andrzeja Dąbrowskiego. Natomiast na Małej Scenie chciałbym przedstawić adaptowaną przez Hebanowskiego sztukę Araballa „Cmentarzysko samochodów”.

Marek Okopiński zaproponował naszemu teatrowi realizację współczesnego dramatu czeskiego pisarza Hornička, ale szczególnie nie są jeszcze ustalone. Będzie także wystawiał u nas swoją najnowszą propozycję — Lorki „Kiedy minie pięć lat” Paweł Nowicki.

Oprócz premier na naszych scenach przygotowujemy także



8 premier dla szkół podstawowych i 8 dla zawodowych — w ramach stałej akcji edukacyjnej „Poznajemy teatr”. Będziemy także kontynuować „Rozmowy o teatrze”.

★ Jakże przedsięwzięcie uznaje pan za najistotniejsze w tym sezonie?

— Chciałbym wyjechać do Półtawy ze „Staremodną komedią”. Jesteśmy w stanie zaprezentować ten spektakl radzieckiej publiczności w języku rosyjskim.

★ Dziękuję za rozmowę. Notowała: JOLANTA NITKOWSKA

Fot. Jan Maziejuk

POLACY NIE GĘSI...?

Rozmowa z kierownikiem Studium Języków Obcych Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku — Zofią Drałus.

Języki bardzo obce

— Moja znajoma prowadząca na słupskiej WSP lektoraty jęz. rosyjskiego powiedziała mi kiedyś, że największą barierą do pokonania jest nie tyle słabe przygotowanie studentów, co brak miejsca do ich nauczania. Na wydziale humanistycznym nie jest jeszcze tak źle, jak na innych wydziałach, gdzie lektorzy „czatują” na wolne sale, by odbyć zajęcia. Przypuszczam, że Studium Języków Obcych nie jest rozpieśczone na uczelni.

— Języki obce nie są zbyt poważnie traktowane już w szkołach, stąd dużo niepowodzeń na egzaminach wstępnych. Od kilku lat obserwujemy systematyczny spadek poziomu wiedzy. Zmieniają się w szkołach tendencje nauczania języków. Przed wielu laty była gramatyka-leksykalna, dziś konwersacyjna, ale te zmiany nie wpłynęły na poprawę efektów nauczania. Studenci trafiają do nas najczęściej ze sporymi lukami w wiedzy. Na uczelni też sytuacja nie jest najlepsza. Od wielu lat ciągną się spory z „przedmiotowcami”, którzy uważają, że języki na uczelni są sprawą drugoplanową. Najchętniej lektoraty wypchaliby na godziny wieczorne, poza program zajęć obowiązkowych.

Na szczęście, jako jednostka międzywydziałowa mamy tak ustalone plany, by dało się pogodzić pracę na wszystkich kierunkach. Nie znaczy to jednak, że pracuje się nam bez zgrzytów.

Na porządku dziennym jest spotkanie się o tej samej godzinie pod drzwiami jednego laboratorium kilku grup językowych. Lektorzy jakoś sobie radzą, ale kosztem atrakcyjności zajęć.

— Sądzę, że problemy wynikające z kiepskiej sytuacji lokalowej uczelni pogłębia także unieruchomienie jednego z dwóch istniejących laboratoriów językowych?

— Jedno laboratorium jest zdekompletowane. Było kilka włączonych — skradziono sprzęt audiowizualny i wszystkie taśmy z nagraniami. Strata niepowetowana, bo nagrania były dokonywane na kursach zagranicznych i nie można ich odtworzyć. Nie przeceniamy jednak roli laboratoriów! Są one szczególnie ważne w początkowych etapach nauki języka, potem powinny być zastąpione gabinetami do nauki języków. Takich nie ma! Przydałyby się nam sale do ćwiczeń, gdzie byłoby słowniki, podręczniki, pomoce audiowizualne. Na razie to jednak tylko życzenia. Korzystamy więc z sal, które są wolne. Postulaty są zgłaszane od dawna, ale z powodu ciasnoty są niemożliwe do zrealizowania.

— A więc z nowoczesną dydaktyką nauczanie języków obcych niewiele ma wspólnego?

— Na razie... z przykrością muszę pani przyznać rację!

— Szczerze mówiąc, chyba

nie jesteście w województwie słupskim wyjątkiem, bo nie widziałam dotąd ani jednego gabinetu odpowiadającego wymogom nowoczesności. Jednocześnie obserwuję zawrotną karierę prywatnych lekcji, trochę przypominających czas prababek, coś w stylu „gubernantki-Angielki dla dojrzałych urodzonych panienek”. Ciekawa jestem, czy sówicie opłacane lekcje prywatne idą w parze ze wzrostem świadomości językowej społeczeństwa? Na uczelni łatwo zauważyć czy studenci chętniej uczą się dziś języków obcych, niż ich kole-dzy przed laty...

— Z pewnością w naszym społeczeństwie wzrosła rola języków obcych. Ludzie zaczęli jeździć za granicę, a więc praktyczna znajomość innych języków okazała się dla sporej grupy niezbędna. Nie obserwuję jednak wśród studentów dążenia do pogłębiania wiedzy. Wręcz przeciwnie — są oni nieprzyzwyczajeni do samodzielnej pracy. Aż chciałoby się podać tu jako przykład siłę woli Józefa Korzeniowskiego, który już jako dojrzwały człowiek nauczył się angielskiego i całą swoją twórczość literacką, jako Conrad — uprawiał w tym języku. Czekał na to, żeby nauczyciel zmusił ich do wysiłku! Student na WSP kontynuuje naukę dwóch języków. 60 proc. naszych studentów wybiera niemiecki, 45 proc. angielski, 5 proc. francuski.



Drugim językiem dla 90 proc. uczących się jest rosyjski.

Myszę, że najlepsza jest wśród studentów znajomość rosyjskiego. Co roku organizujemy Akademicki Turniej Języka Rosyjskiego i Wiedzy o Kraju Rad, w którym biorą udział studenci spoza filologii rosyjskiej. Kilka-krotnie już nasi reprezentanci

doszli do eliminacji centralnych a więc legitymowali się wysokim poziomem wiedzy.

— Skoro świadomy, wykształcony człowiek w murach uczelni nie zdobył się na wysiłek poznania choć jednego języka obcego, to może już nigdy nie mieć okazji do uzupełnienia wiedzy. O ile przeciętnemu

nauczycielowi może to być obojętne, o tyle nie powinno być obojętne ludziom decydującym się na podjęcie pracy naukowej. Zauważyłam podczas wizyty w Studium, że na słupskiej uczelni prowadzicie specyficzną działalność usługową na rzecz kadry pedagogicznej: tłumaczenia literatury naukowej. Ile płać naukowcy np. za przetłumaczenie artykułu z jęz. angielskiego?

— Płaca? ... Pani żartuje! Dużo usług świadczymy na rzecz uczelni — wszystkie na zasadach koleżeńskich! Kilku naukowców przychodzi z prośbami o korekty, większość jednak przynosi prace do całkowitego przetłumaczenia. Przenosimy na to nasz prywatny czas, poza zajęciami. Trzeba nad tymi tekstami długo ślepieć, bo to przecież specyficzne słownictwo i stylizacja. Największy kłopot z tymi, co to wyznaczają terminy tłumaczenia „na wczoraj” nie biorąc pod uwagę faktu, że każda lektura tekstu naukowego wymaga odpowiedniego przygotowania się do jego przekładu.

— Studenci też przychodzą po pomoc w tłumaczeniach tekstów?

— Ci, którzy piszą prace magisterskie często korzystają z naszej pomocy. Zdarza się, że proszą także o tłumaczenie prywatnej korespondencji i prasy, ale to raczej sporadyczne przypadki.

— Zupełnie serio można powiedzieć, że wasza działalność mieści się dokładnie w ramach tzw. nauk pomocniczych? Proszę jeszcze powiedzieć, ilu pracowników powinno zatrudniać Studium Języków Obcych, by mogło zaspokoić potrzeby uczelni?

— W obecnym etapie rozwoju uczelni nasze Studium ma zupełnie wystarczającą kadrę — 7 rosyjczyków, 3 germanistów, 2 anglistów, 1 romanistkę i 1 łacinniczkę.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:
JOLANTA NITKOWSKA

Fot. Jan Maziejuk

PIERWSZA PODRÓŻ NA WSCHÓD



Opowieść o śmierci statku

Minał trzeci grudnia i znowu na łamach prasy ani słowa o tym, że jest to rocznica urodzin Josepha Conrada, i to już 129. Wypełniając tę lukę piszę o śmierci żaglowca, jakiego Conrad był świadkiem w czasie swej pierwszej podróży na wschód.

Było to w 1881 roku. Joseph Conrad zamustrował 19 września w Londynie na stary, dwudziestocześcioletni bark „Palestine” o tonażu 427 BRT, należący do londyńskiego armatora Johna Wilsona. Miał pełnić funkcję drugiego oficera w rejsie do Bangkoku, z płacą 4 funtów miesięcznie. Statkiem dowodził kapitan E. Beard.

Już dwa dni po zamustrowaniu Conrada „Palestine” ruszyła w rejs. Po dalszym tygodniu wyszła z Gravesend, w międzyczasie w Gravesend zeszło z jej pokładu dwóch ludzi załogi. Opuściwszy Gravesend, stary bark trafił w słynne sztormy z października 1881 roku. Do North Shields, gdzie miało załadować węgiel do Bangkoku, płynął aż trzy tygodnie, choć zwykle był to raczej krótki przelot wzdłuż wschodniego brzegu Anglii, na północ. W North Shields zdezeretowało z pokładu czterech ludzi, piąty opuścił statek z powodu choroby. „Palestine” tymczasem wypadła z kolejki do załadunku i musiała stać sześć tygodni na rzece Tyne, w Newcastle. Do Bangkoku bark ruszył, mając w ładowniach ponad pół tysiąca ton węgla, prowadzony przez kapitana Bearda, z drugą z kolei załogą, 29 listopada 1881 roku. Opuścił Kanał Angielski i znowu trafił na liczne sztormy; stracił żagle, a 24 grudnia kadłub zaczął przeciekać. W tej sytuacji załoga zbuntowała się i nie chciała dalej płynąć. „Palestine” zawróciła do Anglii, 10 stycznia 1882 roku bark

zawinął do Falmouth. Tu załoga statku ulotniła się, po miesiącu zaangażowano nową, już trzecią. Również i ci ludzie opuścili statek, gdy stanął on do remontu w suchym doku. Prace trwały osiem miesięcy. Tylko Joseph Conrad, kapitan Beard i pierwszy oficer H. Mahon przetrwali razem ten rok, od września 1881 roku do września 1882 r. Stojąc w doku „Palestine” rozładowano, złożono węgiel pod dachem.

16 września zamustrowano czwartą z rzędu załogę i nazajutrz „Palestine” ruszyła z Falmouth do Bangkoku. Minał dokładnie rok od wyruszenia z Londynu.

14 marca 1883 roku, barkiem, płynącym w Cieśninie Bangka koło Sumatry, wstrząsnął potężny wybuch! To eksplodował gaz węglowy; momentalnie wyleciał w powietrze pokład na śródkreć. Conrad miał wtedy wachtę. Wyrzucony w górę siłą wybuchu, spadł wprost w gąszcz szczątków pokładu i płonące węgle. Odnioś obrażenia, nie na tyle jednak poważne, by zagrażały jego życiu.

Sprawcą tego wszystkiego był nieszczesny węgiel. Stary bark bowiem „najczęściej włókł się z szybkością trzech węzłów”, a ładunek, zbyt często przesypywany i moczony ulewami, uległ samozapaleniu. Załoga „Palestine” najpierw próbowała „zduśić ten przeklęty pożar przez brak powietrza”. Bezsukces. Zdecydowano zatem zdjąć pokrywę z luków i walczyć z ogniem przy użyciu wody. Marynarze leli więc słoną wodę Oceanu Indyjskiego do ładowni „Palestine”, niczym w beczkę bez dna, by ustrzec statek od spalenia. Wcześniej z taką samą zacietością pompowali wodę Atlantyku z ciekącego kadłuba, by uchronić bark przed zatonięciem.

Na szczęście, w powietrze wyleciał tylko pokład statku, kadłub nie został strzaskany ani nie runął natychmiast maszty, ale ogień znowu wybuchł z wielką siłą. Wkrótce pojawił się, wezwany sygnałem flagowym, parowiec „Somerset” i wziął płonącą żagiew, jaka stanowiła „Palestine”, na hol. Po paru godzinach musiano jednak przerwać holowanie, gdyż ogień został niebezpiecznie rozdmuchany.

O jedenastej w nocy trzeba było statek opuścić. Załoga miała do dyspozycji trzy łódzie okrętowe na trzynastu ludzi. Wtedy właśnie Joseph Conrad objął swe pierwsze samodzielne dowództwo, nad najmniejszą z łodzi, wraz z nim znajdowało się w niej trzech innych marynarzy. Tymczasem opuszczony już statek palił się gwałtownie przez całą noc, tuż przed świtem runęły maszty. „Palestine” wciąż płonęła, gdy rano 15 marca łódzie ruszyły na poszukiwanie miejsca, zdatnego do wylądowania. Było ono dość daleko; parędziesiąt mil żeglugi do najbliższej osady — Muntoku na wyspie Bangka — zajęło ponad trzynaście godzin. Był to wyczerpujący czas prążącego niemilosierdnego tropikalnego słońca, ale w końcu, o dziesiątej wieczorem łódzie osiągnęły przystań w Muntoku, tej „przeklętej dziurze bez plaży i całkowicie pozbawionej uroku”, jak napisał potem Conrad — literat do Richarda Curle’a.

Zanim z Muntoku załoga przedostała się do Singapuru, a potem Conrad powrócił do Liverpoolu jako pasażer parowca, upłynęły niemal dwa miesiące. W czasie pobytu Conrada w Singapurze sprawę katastrofy „Palestine” badał morski sąd śledczy. Orzeczenie wydano 3 kwietnia 1883 roku, nie dopatrzone się winy załogi i polecono zwrócić oficerom ich morskie dyplomy.

Po ośmiu latach służby morskiej, Conrad miał za sobą jak dotąd najdłuższy rejs, trwający sześć miesięcy.

Potem został pisarzem, a rejs „Palestine” i jej koniec w płomieniach uwiecznił w noweli „Młodość”. Napisał ją w 1898 roku. Ustami „nieposkromionego gaduły”, Charliego Marlowa, którego doświadczenia określone są jako „zależne od pamięci i odległe w czasie i przestrzeni”, opowiedział czterem pozostałym dżentelmenom ze swego towarzystwa, historię swego pierwszego rejsu na Wschód — zapewne zrobił tak celowo.

O Marlowa toczono żaźarte spory, zastanawiano się też nad znaczeniem noweli „Młodość” we wczesnej i w całej twórczości pisarza. Zważmy, że napisał je człowiek jeszcze nie tak stary, ledwie czterdziestoletni.

W zasadzie to krótkie opowiadanie, ledwie pół setki stron, przedstawia dokładnie dzieje ostatnich osiemnastu miesięcy istnienia barku „Palestine”, nazwanego w noweli „Judea”, widziane oczami młodego człowieka, po raz pierwszy płynącego na „stanowisku prawdziwie odpowiedzialnym”; pozostawiając na boku wszelkie zawiłości, warto zwrócić uwagę, że opowiadanie ukazało, jak w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa załoga z liverpoolskich obywateli stapia się w jeden organizm. A przecież już po zatonięciu „Palestine” Conrad miał dowiedzieć się, że inne niebezpieczeństwo może zacząć szerzyć na statku demoralizację.

Dla mnie, „Młodość” jest jednym z tych niezapomnianych opowiadań, których fragmenty czytałem swego czasu we wspaniałej Miniaturze Morskiej „Zagłębia z oceanów”, i od których zaczęła się moja znajomość pisarstwa Josepha Conrada.

WOJCIECH M. WACHNIEWSKI
Fot. Jan Maziejuk

Dla zdrowia



56 mln dał Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia, resztę — w znacznej części w formie robocizny — miejscowe zakłady pracy i mieszkańcy gminy. Odwiedziliśmy ten GOZ w drugim roku pracy. Obsługuje on 11 wsi, w której mieszka ponad 6 tys. osób. Pomyślano o najstarszych i najmłodszych. W osrodku są gabinety pediatryczne — dla dzieci zdrowych i chorych, punkt szczepień, a nawet pomieszczenie na wózki. Dorosli korzystają z gabinetu ogólnego, stomatologicznego, zabiegowego; kobiety — z poradni „K”. Czynne jest laboratorium, apteka; przygotowano pomieszczenia dla pracownika socjalnego, pielęgniarki środowiskowej. Mielśmy okazję towarzyszyć przy pracy lek. med. neurologowi Janowi Sochalskiemu, który akurat badał małego pacjenta.

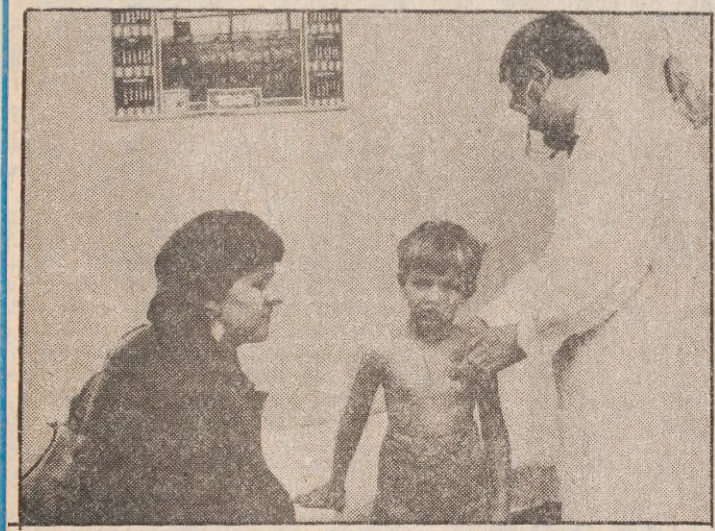
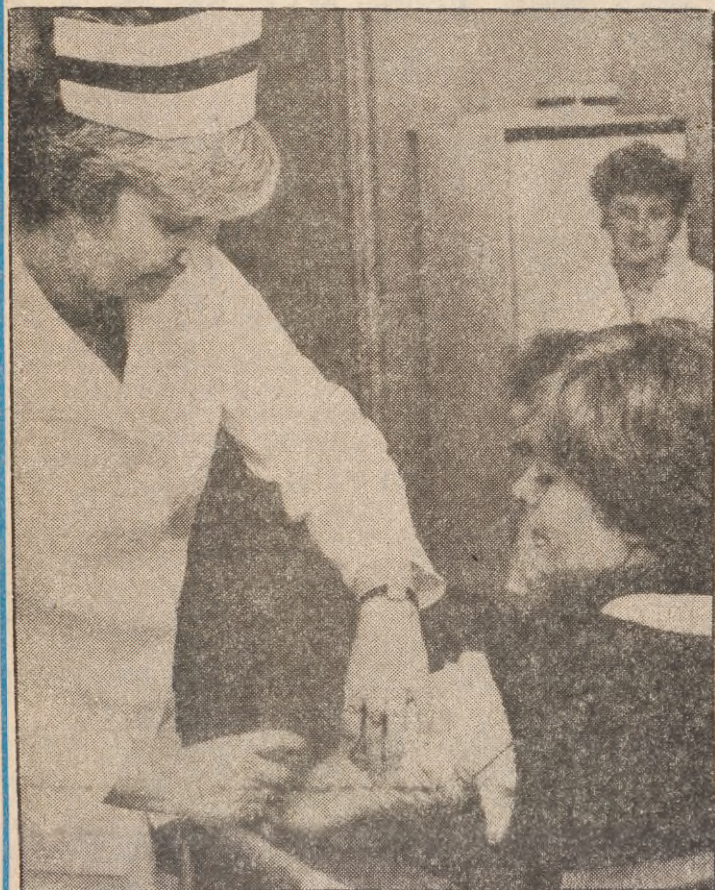
W gabinecie zabiegowym pacjenci spotykają Henrykę Sochalską, która 28 lat pracuje już w służbie zdrowia. W poradni „K” — kolejną pacjentkę przyjmowała Helena Wałęsiak, która od 33 lat pracuje jako położna, w tym 26 lat w izbie porodowej w Przechlewie.

GOZ w Przechlewie, zbudowany dzięki społecznym pieniądzom i pracy miejscowej ludności — dobrze służy mieszkańcom.

Fot. JAN MAZIEJUK



W lipcu ub. roku mieszkańcy Przechlewa i gminy uczestniczyli w uroczystym przekazaniu do użytku nowej siedziby Gminnego Ośrodka Zdrowia, zbudowanej przez ekipę chojnickiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego, chwaloną za wysoką jakość pracy. Gminny ośrodek kosztował 78 mln zł, z czego



NARKOMANI I NARKOTYKI

Nie kontrolowane drogi

Kilka lat temu w drugiej klasie jednego z warszawskich liceów przeprowadzono badania, jak uczennice radzą sobie w trudnych sytuacjach. Okazało się, że większość zżywa środki pobudzające, przeciwbólowe, nasenne, uspokajające itd. I że dzieje się to w dużym stopniu z inicjatywy rodziców i lekarzy. Nie sposób odmówić im na ogół dobrych intencji. Często nie tylko oni sądzą, że jest to nowoczesny sposób pozbywania się kłopotów.

Oferta od społeczeństwa, kultury, od farmakologii jest atrakcyjna, trafia w potrzeby: jest ci

żle — zażyj proszek, nie możesz spać — połknij tabletkę itd. Taki sposób przyjmowania środków chemicznych jest powszechnie akceptowany w przypadku leków, tabletek, proszków, jakie otrzymać można na receptę lekarską. Zupełnie natomiast inaczej traktuje się przyjmowanie narkotyków. Każdy, kto sięgnął po raz pierwszy po haszysz, opium czy heroinę traktowany jest — przez społeczeństwo, otoczenie, ludzi zajmujących się problemem narkomanii — jako frustrat życiowy, człowiek nie-

przystosowany społecznie, z psychicznymi problemami. Jest to rozumowanie pociągające, ale też bardzo niebezpieczne. Łączenie źródeł uzależnień wyłącznie z problemami społecznymi, psychologicznymi, osobowościowymi sprzyja przerzucaniu odpowiedzialności. Jeśli na przykład młodzi narkomani uwierzą, że to system, polityka, układy społeczne są odpowiedzialne za ich problemy, rodzi się w nich oczekiwanie, że rozwiązania, pomoc przyjdą z zewnątrz.

Jeden ze znanych psycholo-

gów na potwierdzenie tej tezy podał taki przykład: prowadząc kiedyś badania, nie nad narkomanią wprawdzie, ale nad podobnym przebiegiem uzależnienia od alkoholu, rozmawiał z dwoma grupami: ludźmi, którzy pomagali alkoholikom wyjść z nałogu, oraz z grupą uzależnionych. Pierwsi przekonani byli, że w nałóg popada się skutkiem nieprzystosowania, kłopotów osobowościowych, społecznych, psychicznych. Wśród 56 alkoholików jeden tylko podawał te powody — pozostali twierdzili, że to wymówki, zaś powody, dla których lubią sobie wypić, są zupełnie inne.

Co więc sprawia, że ludzie sięgają po kieliszek, narkotyk, po leki? Co powoduje, że się od środków tych uzależniają? Wśród naukowców obecnych również na ostatnim zjeździe Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii, pojawia się pogląd, że jedną z zasadniczych i najważniejszych przyczyn rozszerzającego się zjawiska jest podaż środków, oferta chemii, dostęp do narkotyków. Cywilizacja, nie tylko nasza zresztą, promuje używane chemii dla uzyskania pożądanego stanu emocjonalnego. Dotyczy to nie tylko narkotyków, alkoholu, używek i leków. Człowiek zaś jest tak

skonstruowany, że gdy wchodzi w kontakt z różnymi substancjami chemicznymi może (choć nie musi) pojawić się w nim potrzeba stałego ich przyjmowania. Te potrzeby są różne u różnych osób. Mogą też się zmieniać w ciągu życia. Przy czym dokładnie nie wiadomo, co sprawia, że jedna osoba uzależni się od pewnej substancji chemicznej, inna zaś — nie. Ta indywidualna wrażliwość nie jest do określenia, sprawdza się ją dopiero w ponurym na ogół doświadczeniach.

Ani alkoholu, ani narkotyków nie wymyślił nam współczesny, znane były znacznie wcześniej. Podaż ich była jednak mniejsza. Dziś zapędziliśmy się w ślepy zaulek oferując znacznie więcej niż kiedyś używek i różnych innych preparatów „umilających” życie, gdy tymczasem nie wymyślono żadnego środka chemicznego, który zabezpieczyłby osoby przyjmujące je przed szkodliwymi następstwami. W poznaniu biochemicznej istoty uzależnienia człowieka od preparatu jesteśmy na pewno w początkowym stadium badań.

Można oczywiście rozważać te skwitować smutnymi refleksjami nad drogą, jaką potoczyła się cywilizacja. Ale czy muszą to być drogi nie kontrolowane?

Czy podać słomy makowej, a więc surowca do produkcji narkotyków, musi być, tak jak to jest w Polsce, praktycznie nie ograniczona?

Ustawa o zapobieganiu narkomanii ze stycznia 1985 r. dopuszcza możliwość wprowadzenia przed 1990 rokiem zakazu uprawiania maku na działkach przyzagrodowych. Dotychczas z możliwości tej skorzystało tylko dwóch wojewodów: gdański i elbląski. Tam maku, a więc narkotyków może będzie mniej, choć wielce jest prawdopodobne, że podaż ta zostanie wyrównana dostawami z innych rejonów kraju. A nie ograniczona podaż narkotyku to prawie pewni nowi narkomani, którzy raz kiedyś przypadkiem, u kolegi spróbują, co to takiego. Może więc pora już, by wreszcie podaż tę ograniczyć, wprowadzając — wzorem innych krajów Europy — bezwzględny zakaz uprawy maku. Narkotyki będą wówczas do nas napływały z zagranicy. Ale cena heroiny, dostarczanej z Bliskiego czy Dalekiego Wschodu albo choćby z polskich nielegalnych plantacji, będzie zapewne taka, że nie każdego, kto będzie miał ochotę spróbować po raz pierwszy, będzie na to stać.

BOŻENA WAWRZEWSKA



Umierająca wieś

c.d. ze str. 1

bił się. Leżał w szpitalu. Nogi zepsuli mi, w kolanie. Dziś nawet uklęknąć nie mogę. Na drugi szczebel drabiny nie wejść. No i jak co naprawić. Zdałem na dożywocie i teraz mam spokój... Jedną dużą szopa też długo stała na podporach. Z jednego boku się tylko waliło. Było jeszcze do uratowania. Ale jak byłem w szpitalu to wzięli i wyjęli te podpory. Zawałała się. Kto winien? A bo ja wim, pewnie z gminy, bo chcieli zrobić porządek. Obórę też rozebrali.

Tera sam tu mieszkam. Pod kuchnią palę, biedę klepię. Jeden syn w Komninie pracuje, drugi w Słupsku. Jeszcze jeden gdzieś w Dębnie Kaszubskiej. Tylko córka na miejscu. W Bukowej znaczy się mieszka. Ale bardzo chora. O dwóch kijach chodzi. Dularów nima na lekarstwo dla niej. Rdzeń w kościach się jej psuje. Trójkę dzieci ma. Przy kuchni tylko siedzi na krześle i garnki przestawia. Taką jej pomoc. Nieszczęśliwa kobieta, aż przykro mówić o tym wszystkim.

Latem to Niemce przyjeżdżają. Co roku prawie so. Przychodzą do mnie. „To wszystko kiedyś było nasze” — mówią. Robią zdjęcia. A niech tam sobie robio — mówię. Ja tam po niemiecku niczego nie rozumiem. Szwargoczko tylko i szwargoczko, kiedy tu chodzą. No wali się, wali — mówię po naszymu. — Ale co ja na to poradzę? Wstyd tylko człowiekowi, mocno wstyd. Można by ich nie wpuszczać. Ale i tak by jakoś podeszli i zrobili zdjęcia. To niech już tam lepiej idą, jak się należy.

Ziemia tako bardzo słabo, to tu chyba nie jest. Mnie zrobili na przykład czwartą klasę. Miałem osiem hektarów i największy podatek z całej wsi płaciłem. Inni mieli więcej hektarów, a

płacili mniej... Nie leniuchowaliśmy tu. Wszyscy robili na tej ziemi jak umieli. To niech już tam lepiej idą, jak się należy.

— Ja? Tak, Wójtowicz Józef jestem. Siedemdziesiąt osiem lat mam już skończone. W 1946 roku przyjechał ja tu do Bukowej z żoną i dziećmi. Z kieleckiego pochodził, tam od Ostrowca Świętokrzyskiego. Miał ja skierowanie do fabryki w mieście, wszystkie papiery już miał. Ale mówili, że tu na Zachodzie krowy z głodu zdychają, nie ma kto dać im zjeść, domy puste stoja. Wszystko jest, tylko gospodarzy nima. „Bedziecie panami, jak tam pojedziecie” — mówili. Przyjechalim. Z nami razem dziesięć jeszcze innych rodzin, a może i więcej. Tam, gdzie dziś Tyniec mieszka, to folwark był. Niemce jeszcze w nim pracowali. Ze cztery miesiące z nami byli. Niektóre domy były ładne, duże. Ale niektóre słabe. Te lepsze to zaraz lepsi i cwańsi pozajmowali. Dla nas zostali te gorsze. W taką ruinę my weszli na skraj wsi i tak w niej zostali. Ziemia nie była słaba, tylko budynki były kiepskie. Remontował ja, tatal strzechy, papo. Ale kto tam stare naprawi, jeszcze pruski mur? Walilo się za wsze. Tera niby rozbiaramy, porządek robim. Ale sił brakuje.

Nima komu tego robić. Gmina dała nam drugie, lepsze. Ale wilgoć wszędzie. I stodoły nima. Jak gospodarzyć bez stodoły?

Tu zawsze było ciężko. Za młodu ja na skrzypcach grał, potem syna nauczył na akordeonie. Dobrali my jeszcze beb-niste i przez jakiś czas dorabiali na weselach. Jakoś się żyło. Wesele było. Tera syn podupał na zdrowiu. Nie może grać już na harmonii. Nima już kapeli Wójtowiczów, nima. Instrumenta rdzewieją. O tam, nie raz jak co

mnie najdzie to zagram sobie z nudów na schodach. Ale coraz rzadziej się chce. Mam jeszcze osiem hektarów, trzy krowy. Żyto sieje, kartofle sadze. Zona zmarła w kwietniu 1984 r. Synu pracują w pegeerze. Tylko ten jeden tu leży chory. Tak że ja tylko z córko... Ten gospodarz, co tu przed nami był, też wyjechał. Gospodarstwo zostawił gminie. Stało puste, nikt nie chciał przyjść mieszkać, to nam je dali. Inaczej też by się zmarnowało. Jak na tamtych pierwszych zawałała się stodoła ze starości, to chciałem nową budować. Myślałem, że coś z fajerkasy dadzą. Ale nie dali nic. Bo jak ze starości się zawałało, a nie od wypadku, to się nie należy! A kupić drzewo, cegły za swoje, to nas nie było stać. Tera, co się sprzedaje, zara trzeba do kółka zanieść. Oni robio na ziemi. My maszyn sie nie dorobili. Konikiem trochę jeszcze sie robi, konikiem. Sześciu dzieci było, my dwoje. Miał ja co karmić, ubierać. Śmiego sie z nas, że my takie dziady. „Mielicie być pany, a wy co?” — mówiły. Ale czy to nasza wina, panie? Co my mieli zrobić? Jak kto mógł, tak pracował. Ja ziemię zawsze uprawiał, w kapeli grał. Człowiek sie starał. I pieniędzy nie przepijał.

W tym ładnym jeszcze domu naprzeciwko też już nie ma życia. Mieszkał Debusiak. Zmarł. Ona została sama. Stodoła jest ładna, dom jeszcze piękny. Ale nie ma komu robić i mieszkać.

Nikt tu do tej dziury nie chce przyjść. Tylko my stare chcemy tu jeszcze żyć. Musim, bo gdzie pójdziem?

Bukowa położona jest dwa kilometry od asfaltu, którym jedzie się do Globina, do Gardny Wielkiej, Smoldzina. Dojazd dogodny. Dojedzie się o tej porze swobodnie i rowerem i maluchem. Jest to wieś indywidualna. Ziemi pegeerowskiej znajduje się tu tylko ok. 200 hektarów. Większość — jak powiedział Czesław Wawoźniak dyrektor PGR w Objeździe — wciśnięto nam na siłę jeszcze przed rokiem 1980. Ziemię są tu sta-be, przeważnie piaski i żwir. Teren podmokły, melioracje wykonano kiedyś tylko w części. Wieś niby położona ładnie, wśród lasów, stawów, ale wyżyć w niej podobno ciężko, „nie idzie”. Chłopi mają w Bukowej jeszcze 60–80 hektarów ziemi. Przejęciem jej, pegeer ze względu m.in. na nie najwyższą wartość gleb, spore rozdrobienie — nie jest zainteresowany. Takich wymierających wsi w gminie Smoldzina można znaleźć więcej. I pomyśleć — niedaleko tej gminy powstają Słupskie Żuławy i nie brak na nie pieniędzy, programów, poparcia.

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH
Fot. Jan Maziejuk



Dlaczego pali się?

W nomenklaturze pożarniczej — duży pożar to taki, przy którym ogień ogarnia więcej niż 300 metrów kwadratów (w przypadku lasu — 10 hektarów), kubatura obiektu sięga, co najmniej 1500 metrów sześciennych, a w jego gaszeniu bierze udział więcej niż 9 tzw. prądów gaśniczych. (Z dziesięciu miejsc lub stron podaje się wodę). Takich pożarów w woj. słupskim w ostatnim sześciolciu zanotowano 95, w ubiegłym roku — 21. Jak wynika z danych zawartych w „Rocznym biuletynie statystycznym pożarów i strat 1985”, opracowanym przez Komendę Główną Straży Pożarnych, Słupskie plasuje się na drugim miejscu w kraju pod względem dużych pożarów, na 31 miejscu pod względem pożarów średnich i na 37 miejscu pod względem pożarów małych. Ogółem w ostatnim sześciolciu 1981–1985 w woj. słupskim zanotowano 1855 pożarów. Rocznie od co najmniej dwóch lat, strażacy interweniują około 500 razy, a straty sięgają ok. 100 mln złotych.

„Czerwony kur” zawsze był groźny i niezależnie od miejsca, w którym się pojawia budzi w ludziach zawsze przerażenie, i wyzwała odruch obrony. Najbardziej jest to zauważalne na wsi, gdzie nie funkcjonują jeszcze zawodowe jednostki straży pożarnych i mieszkańcy sami muszą bronić swego dobytku, w ogóle dobytku całej wsi, gminy. Dobrze, jeśli są zorganizowani w ochotnicze jednostki lub drużyny straży pożarnej. Wtedy działa się łatwiej. Ale mimo to, pożarów z roku na rok wybucha coraz więcej. Coraz więcej jest pożarów dużych. Głównym miejscem ich występowania jest właśnie wieś: obiekty państwowych gospodarstw rolnych, rolniczych spółdzielni produkcyjnych, a także indywidualnych gospodarstw rolnych.

Jak wynika z analiz Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnych w Słupsku na ogólną liczbę pożarów dużych — 95, które zanotowano w latach 1981–1985 — 81 miało miejsce w rolnictwie, w tym 33 w pegeerach.

Co jest powodem tak wielu groźnych pożarów na wsi? To one przede wszystkim są przyczyną wielomilionowych strat, niekiedy nie do naprawienia, sprawiają, że giną w nich ludzie, w tym dzieci,

poparzeniom ulegają strażacy, biorący udział w akcji gaśniczej. Jeśli tu dokładnie przeanalizować wszystkie przypadki z lat 1981–1985, to da się wyodrębnić kilka cech wspólnych. Zdarzają się one głównie w miesiącach lipiec — październik, a więc w okresie wzmoczonych prac w rolnictwie, zwykle w godzinach 16–24 (prawie połowa wszystkich pożarów dużych w województwie wybuchła w tym czasie), lub 8–16. Wśród przyczyn dominują dwie: podpalenia oraz wady urządzeń elektrycznych i ogrzewczych. Podpalenia biorą zdecydowanie górę — jest ich prawie trzykrotnie więcej, niż ognia z wad urządzeń elektrycznych i grzewczych. Duża jest grupa pożarów o nieustalonych przyczynach (ok. 25 proc.) i można przypuszczać, że są one także wynikiem podpalenia, tyle że bardzo zmyślnie przeprowadzonych.

Głównym sprawcą większości pożarów (w KW SP w Słupsku uważają, że ok. 90 proc.) — jest człowiek. Nie dopełniający swoich obowiązków, niedbały, niefrasobliwy. Ale też człowiek zaganiany, zmęczony, mściwy i zazdrosny. Te dwie ostatnie cechy, wydawać by się mogło, że już nie istnieją, ale, niestety, nadal jeszcze występują u ludzi, zwłaszcza na wsi. Ale czy tylko ten niefrasobliwy, a niekiedy mściwy i zazdrosny człowiek jest sam wszystkim winien? Nie! Okazuje się, że zbyt wiele jest jeszcze na wsi innych okoliczności sprzyjających powstawaniu pożarów. Główna z nich, to nie najlepszy stan techniczny wielu obiektów gospodarczych. To także nieprawidłowa gospodarka materiałami łatwopalnymi — ropą, benzyną, olejami napędowymi, dopuszczanie do wykonywania specjalistycznych prac osób do tego nie przygotowanych.

Listę tych usterek i nieprawidłowości występujących w większości gospodarstw rolnych państwowych i indywidualnych można by ciągnąć w nieskończoność. Jest ona na ogół znana dyrektorom, właścicielom gospodarstw rolnych, RSP. A mimo to nieprawidłowości ciągle występują. Co symptomatyczne, z roku na rok jest ich coraz więcej. A nasila się kontrola, podnosi kary.

W porównaniu, na przykład, z rokiem 1981 liczba wszystkich pożarów w woj. słupskim wzrosła o ponad połowę. A w tym czasie powołano Inspekcję Robotniczo-Chłopską (kontroluje również tzw. zabezpieczenie przeciwpożarowe), rozpoczęła działalność Państwowa Inspekcja Pracy. Na wszystkich obywateli, w tym szczególnie na kierowników zakładów i dyrektorów przedsiębiorstwa nałożono obowiązek jak najsukceszniej ochronę wszystkich obiektów przed pożarami i zapobieganie pożarom.

Nie chcę stwierdzić, że wszystkie te przedsięwzięcia nie przyniosły żadnego skutku. Jakiś przyniosły. Wiele zmieniło się już w sposobie gospodarowania w pegeerach i RSP, widać większą dbałość o sprzęt, o majątek. W stosunku jednak do potrzeb i możliwości jest to wszystko wciąż jeszcze za mało. Za mało jest przede wszystkim nadzór nad poszczególnymi pracownikami i za mało buduje się, przeprowadza remontów i napraw w pegeerach.

W końcu roku każdy sobie coś podlicza i zapisuje po stronie „ma” i po stronie „winien”. Ja też liczę sobie różności i zapisuję strony. Nie wiem np., czy państwo wie, iż każdy z nas (statystyczny rodak) zużywa co roku 60 pudełek zapalek? I dzieciątko statystyczne, i dziadek piroman, i matka karmiąca, i facet palący ekstra-mocne, gaszące po czterech pociągnięciach. Wszyscy jak jeden mąż i żona spalamy co roku po 60 pudełek. A w Sianowie, u naszego krajowego potentata zapalczanego już wie, że przy obecnej konsumpcji 444 tysięcy skrzyń rocznie — w roku 1990 będziemy mieli na rynku już 520 tysięcy skrzyń zapalek, a w każdej skrzyni 5 tysięcy pudełek, a w każdym pudełku przeciętnie 48 sztuk, a jak to jeszcze rozciąć na cztery... Co prawda nikt już nie dzieli zapalek na cztery, ale jakby się komu chciało... Będzie zapalczany luksus, zapalczana rozrzutność. Będą zapalki dla pań i gabinetowe, sztorcowe, delikatosowe, wonne, kolorowe, ba... mogą być nawet

BOGDAN ŻOŁTAK

Zza kamery



ale nie będzie knotów jakościowych.

W wielkim zakładzie mięsnym szef produkcji mówi: Robimy przełom w kielbasie zwyczajnej. Ta teraz niejsza zieleniata już po jednym dniu, a nowa zieleniata trzy razy później, albo wcale nie zieleniata, tylko nabierze koloru starego złota. Już mamy technologię i czekamy teraz na umaszynowanie z KK.

W zapalkach drgnęło...

zestawy stołowo-kuchenne...

Bo w zapalkach „drgnęło”. Kończy się manufaktura, zaczyna nowoczesność sianowski potentat otrzymał kredyty na wymianę 70 procent parku maszynowego. Zamiast kobiet z kawałkami folii przed twarzą, będą mądre maszyny likwidujące samozapalony. A wszystko poleci na taśmach, w wielkiej mnogości. Żeby już Czytelników dobić podliczaniem, napiszę, że w kuchni zużywamy tylko 30 procent zapalczanej masy, resztę — palacze.

Za to wszyscy korzystają z żarówek. W pilskim „Polamie” konstruktor mówi mi: wielka się przed nami otwiera jasność! Za rok, 70 procent żarówek będzie miało specjalne włókna pozwalające na dwa razy dłuższe świecenie. Doszliśmy do tego po wielu próbach. Już wytwarzamy część żarówek według nowego wzoru patentowego. Znakomicie!

W małej wytwórni świec, prezes mówi: Mamy świecowy przełom. W roku przyszłym nie będzie już świec sknoconych! — a ja człowiek technicznie prosty, pytam głupio: To one będą bez knotów? — Tak — odpowiada prezes — bez knotów. To znaczy, będą w nich nadal te zwyczajne knoty,

Jednemu panu marzy się, żeby do pełni szczęścia zapomnieć nazwy innego produktu (starego) powszechnego niestety również użytku. Tym produktem jest „VISTULA”. Może i tam uda się coś zmodyfikować, poprawić, żeby nie było knocne i żeby nie śmierdzieć, a pachniało nawet tym chińskim kadzidłem. Ten pan twierdzi, że nazwa Vistula dla plynu jest obrazą dla Vistuli-maszyny, która kiedyś była świetnym kombajnem zbożowym i uratowała nasze rolnictwo przed klęską ręcznego koszenia. W zmiany wistulowe nie angażuję się, cytuję tylko potrzebę Czytelnika. Natomiast reszta jest piękna. W zapalkach drgnęło, w żarówkach dwa razy dłużej zaświeci, świece nie będą knocne, kielbasa nabierze innego koloru... I już można szykować święta. Bo ważna jest świadomość i optymizm. Kiedy już zasiądziemy do świątecznego stołu jeszcze nam tym razem zgaśnie jedyna żarówka, jeszcze nam buchnie ogniem piekielnym pudełko zapalek, jeszcze skrzyżujemy się bacznie kolkowi kielbaski, ale już ze świadomością, że to koniec, że już się nie powtórzy, że żegnamy knoty idące do lamusa, a witamy nową epokę.

W działalności przeciwpożarowej istotnym czynnikiem jest czas. Należy rozpatrywać go co najmniej w trzech aspektach: od powstania pożaru do jego zauważenia, od zauważenia do zaalarmowania straży i czas jaki upłynął od chwili powstania pożaru do chwili przystąpienia do akcji gaśniczej. Aby dokładnie prześledzić zagadnienie w KW SP w Słupsku przeanalizowano pożary (duże!) powstałe w okresie 1983–1985. Było ich wtedy 58. Okazało się, że najwięcej, bo aż ponad 34 proc. pożarów zauważono po 5 minutach od chwili ich powstania. Ale sporo pożarów zauważono w czasie dłuższym — od 5 do 14 minut (ponad 30 proc.), 15–30 minut (24 proc.) i powyżej 30 minut (10 proc.). Było to uzależnione przede wszystkim od pory powstania ognia.

Czas w jakim zaalarmowano straż pożarną w większości przypadków nie przekroczył 5 minut, a więc można stwierdzić, że alarmowanie było stosunkowo szybkie. Ale w 14 przypadkach straż zaalarmowano dopiero w 15–30 minut od chwili zauważenia ognia, w 6 przypadkach po pół godzinie, a w 2 przypadkach dopiero po upływie godziny! Dlaczego? Ano dlatego, że po prostu nie było jak szybko zaalarmować. Dostępność do telefonów na wsi jest prawie żadna. Często, zanim o pożarze dowie się najbliższa jednostka straży, ktoś musi pokonać z tą informacją motorem lub samochodem 10, a bywa, że i więcej kilometrów. Dobrze, kiedy jest komu jechać i jak są dobre drogi. Wtedy straż może szybko do pożaru przyjechać. Ale stan większości jest fatalny. Nie tak dawno opowiadano mi, że człowiek musiał umrzeć, bo pogotowie z ratunkiem nijak nie mogło do niego dotrzeć.

Liczba ochotniczych jednostek straży pożarnych na wsiach w woj. słupskim w ostatnim czasie bardzo zmalała. Ale chętnych do straży nie brakuje! Brakuje raczej sprzętu i remiz, w których sprzęt można by zgromadzić. Brak w wielu wsiach OSP — to także jeden z powodów zbyt późnego rozpoczęcia akcji gaśniczej i w konsekwencji powstawania dużych pożarów i strat. Jak wykazują wojewódzkie statystyki 6 pożarów na 58 odnotowanych w latach 1983–1985 rozprzestrzeniło się swobodnie przez ponad godzinę, zanim ktoś rozpoczął z nimi skuteczną walkę. Czy zatem można mówić dziś o skutecznej walce z pożarami? Czy tych tzw. pożarów dużych przynoszących ogromne straty i zajmujących duże przestrzenie może być mniej? Czy w świetle tak późnego reagowania na pożary, te wszystkie inne czynniki sprzyjające powstawaniu pożarów: niefrasobliwość ludzka, brak odpowiedniego zabezpieczenia technicznego obiektów, bałagan, niegospodarność — nie tracą na znaczeniu?

Zagrożenie pożarowe istniało i będzie nadal istnieć. Kwestia tylko w jakiej skali — większej czy mniejszej. Myślę, że teraz jesienią pora jest na wsi dobra i czasu sporo, żeby sobie na to pytanie odpowiedzieć.

(zbx)

Kopać aby żyć?

Oglądamy te mecze, które często są widowiskami żalonymi, bo gra się na wynik, bo nie ma w nich krzty autentycznej sportowej rywalizacji, a za nią właśnie płaci kibic kupujący bilet wstępu na stadion. Niestety, taka jest cena komercjalizmu. Pieniądz jest górą, nawet w trzeciej lidze, podobno amatorskiej. Jak wykazały kontrole Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki, zdarzają się w tej lidze zarobki do 139 tysięcy zł na miesiac...

Oto opinia największego naszego autorytetu trenerskiego — Kazimierza Górskiego:

— Trzeba przyznać, że to polska specyfika. Pracowałem za granicą, wiem jakie jest podejście do piłki gdzie indziej i nie stety, nigdzie nie spotkałem się z tym, aby przeciętny zawodnik, nie reprezentant kraju, nie członek drużyny ekstraklasy, brał z kasy tyle samo lub więcej, niż ten zaliczany do czołówki. Nie ma to nic wspólnego ze sportem. Tylko, że winni za ten stan rzeczy nie piłkarze lecz działacze, którzy co prawda często krzyczą o moralności i etyce w sporcie, ale którzy jednocześnie doprowadzają do sytuacji, o których mówimy. Zastanówmy się, gdzie podziało się dawne przywiązanie do barw klubowych? Gdzie jest patriotyzm klubowy...?

Spyta ktoś, po co tak długi wstęp, jeśli ma to być zaledwie podsumowanie rozgrywek III ligi? Nie lepiej podać kilka danych statystycznych: kto ile bramek zdobył, kto stracił, a kto ma szansę na awans?

Lecz to podobno nie jest najważniejsze w piłkarskim zapleczu I i II ligi. Są ponoć tacy, którzy wolą pedzić spokojny żywot w III lidze, niż wywalczyć awans i mieć kontakt z silniejszymi. Wówczas — zrozumiałe — złotówki nie byłyby tak łatwe do zdobycia. O taką postawę podejrzewani są od kilku sezonów piłkarze Gryfa Słupsk. Z reguły należą na początku do grupy drużyn nadających ton zmaganiom, by w końcówce sezonu „odpuścić” wyścig o awans. Czy podobnie będzie w rozgrywkach 1986—87?

W rundzie jesiennej II grupy trzeciej ligi prym wiodły: Stoczniolec Gdańsk — Gopłania Inowrocław i Gryf. Najlepszym finiszem popisali się stoczniolecy prezentujący bardzo skuteczną i równą grę. Stoczniolecy ponieśli tylko jedną porażkę (0:1) w Słupsku. Gdańszczanie aż pięciokrotnie odnosili tryumfy, w tym zwycięstwa. W tej chwili to solidny, młody zespół. Tylko, czy zechce wiosną walczyć o awans?...?

Takie samo pytanie zadają sobie sympatycy Gryfa. Krązą o biegowe opinie o zachowawczej postawie gryfitów. Ponoć nie chcą oni iść w ślady gwardzistów z Koszalina, choć zespół mają chyba dojrzalszy. O miejsce



W III lidze walczy się nie tylko o punkty...

Fot. Zb. Bielecki

w bramce słupszczyzan rywalizują trzech piłkarzy: D. Wojtuła, R. Wasilewski i J. Świerk. Solidnie prezentuje się blok defensywny z doświadczonymi zawodnikami: J. Zawadzki, J. Gawronski i R. Gierkiem na czele. Po pracowitej przerwie zimowej liderem zespołu może być środkowy pomocnik Zb. Zaborowski. W linii ataku jest bogaty wybór: B. Kłosiński, R. Bogdzia, D. Kiersztyn i W. Wieliczko. Kadre uzupełniają młodzi piłkarze: D. Zakiet, D. Cejrowski, K. Pezdich, D. Paprzycki, J. Telesiewicz, T. Kępski, St. Skwierczyński.

W Słupsku kibice są coraz bardziej zniecierpliwieni. Nie chcą już oglądać trzecioligowej „młoci”. Rządziej zaczynają przychodzić na stadion. Działacze Gryfa powinni uważnie przyrzeć się pierwszemu zespołowi seniorów. Wiadomo, że sekcja sporo kosztuje, a nie osiąga jak na razie oczekiwanych wyników. Przede wszystkim wiele do życzenia pozostawia sportowa postawa niektórych piłkarzy. Czas położyć temu kres. Jeśli ktoś uważa, że robi łaskę grając w wycynowej sekcji, to niech już dziś myśli o przeniesieniu się do drużyny ligi rekreacyjnej. Za kilka miesięcy, jak informował niedawno nowy prezes PZPN płk. Zbigniew Jabłoński, dojdzie do reorganizacji III ligi. Wiąże się to z poważnym zmniejszeniem liczby drużyn. Z pozostałych trzecioligowych ze-

spółów Pomorza Środkowego lepiej zaprezentował się Jantar Ustka, który miał jednak poważne kłopoty z obsadzeniem pozycji bramkarza, stąd kilka niepotrzebnych strat punktowych. Drużyna Jantara grała odważ-

nie i nie ustępowała umiejętnościom zespołowi średnia tabeli. Wydaje się, że działaczom z Ustki powinien pójść w sukurs Zarząd SOZPN. Przecież ustecki klub mógłby stać się naturalną filią Gryfa. Po co młodzi zawodnicy tłuką się z boiskowymi wyrobnikami w okręgówce, jeśli mogą zdobywać doświadczenie w III-ligowym klubie po sąsiedzku? Korzyści byłyby obopólne. Przykład współpracy sekcji pięciarskich Gwardii Koszalin i Czarnych Słupsk może być przykładem.

W dramatycznej sytuacji znalazł się Wielki Szczecinek. Wielu zawodników powędrowało do jednostek, kilku do innych klubów i powstał problem, kto ma grać. Z konieczności musiano uzupełnić skład kilkoma starszymi piłkarzami. Pamiętam miniony sezon i apetyt szczecińskich działaczy na drugą ligę. Mało kto zastanawiał się nad szkoleniem rezerw. A pomyśleć, że przed laty miasto to było „wylegarnią” piłkarskich talentów. Tu grali znani ligowi piłkarze: B. Chwistek, J. Makowski, Zb. Zasiński...

Kluby takie jak Gryf, Jantar, Wielki powinny bazować przede wszystkim na swoich wychowankach. Niestety, nie wszyscy przywiązują do tego wagę.

JERZY RAUBE

Nasze typy

Po raz 27 Redakcja „Głosu Pomorza” ogłosiła konkurs — plebiscyt na najlepszych sportowców i trenerów Pomorza Środkowego. Przylączyliśmy się do tej zabawy i typujemy własne kandydatury. W głosowaniu brało udział 4 dziennikarzy, którym bliska jest tematyka sportowa.

Przypomnijmy, że w roku ubiegłym triumfowali Beata Iwanek i Stanisław Stuligłowa z sekcji łuczniczej Kotwicy Kołobrzeg oraz Bogusława Olechnowicz i Jerzy Weland z sekcji judo słupskiego Gryfa.

Głosowaliśmy na zawodniczkę i zawodników, których cechuje hart, nieustępliwość, pracowitość i sportowy tryb życia.

Woj. słupskie.

1. Marzena Hanyżewska — mistrzyni Polski w siatkówce, wielokrotna reprezentantka kraju, finalistka Pucharu Klubowych Mistrzów Europy.

2. Mirosław Knapik — pięciarz w challenge'u „Przeglądu Sportowego”, trzeci w turnieju TSC w Berlinie, i VIII Turnieju im. F. Stamma, reprezentant Polski. Oboje z Czarnych Słupsk.

3. Lidia Bierka — mistrzyni Polski w siedmioboju.

4. Stefania Drzewiecka — piąte miejsce na mistrzostwach świata (Masticht), siódme na mistrzostwach Europy (Londyn), srebrna medalistka indywidualnych MP i złota drużynowych MP.

5. Bogusława Olechnowicz — piąta na mistrzostwach świata, złota i srebrna medalistka indywidualnych MP (wszystkie z Gryfa Słupsk).

Woj. koszalińskie.

1. Ryszard Razik — czołowy koszykarz I-ligowego SZS AZS Koszalin.

2. Beata Iwanek—Rozwód — liderka mistrzyń Polski w łucznicztwie.

3. Stefan Mita — najlepszy (... najstarszy) piłkarz Gwardii Koszalin.

4. Józef Warchol — karateka Przeciwnika Koszalin, mistrz i reprezentant Polski.

5. Leszek Doliński — najsilniejszy koszykarz SZS AZS.

A oto nasza „Zbiżeniowa” szóstka szkoleniowców: Woj. słupskie.

1. Jerzy Weland — trener sekcji judo Gryfa Słupsk.

2. Zbigniew Krzemiński — trener siatkarek.

3. Jan Żyliński — trener pięciarszy Obaż z Czarnych Słupsk.

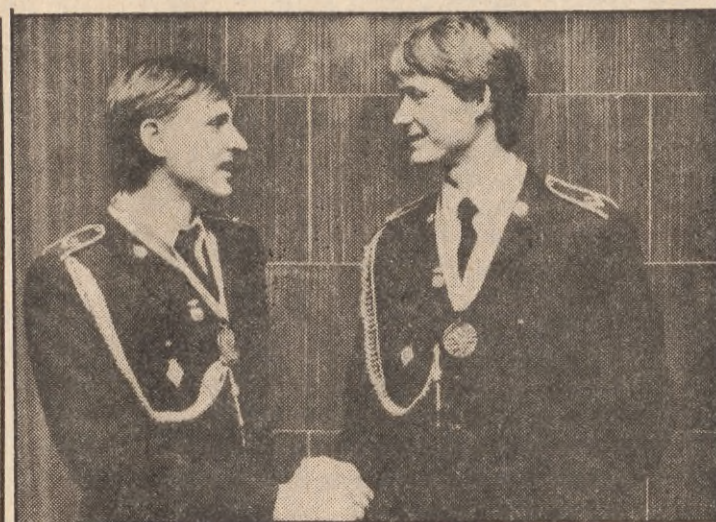
Woj. koszalińskie.

1. Józef Wołowski — trener koszykarzy SZS AZS Koszalin.

2. Stanisław Stuligłowa — trener sekcji łuczniczej Kotwicy Kołobrzeg.

3. Andrzej Kluszo — trener karate Przeciwnika Koszalin.

J. R.



Strażacy na sportowy medal

W Poznaniu odbyły się XIII międzynarodowe zawody państw socjalistycznych w sportach pożarniczych. Duży sukces odnieśli polscy strażacy, którzy zdobyli zespołowo pierwsze miejsce. W reprezentacji Polski startowali m.in. funkcjonariusze pożarnictwa z Komendy Wojewódzkiej SP w Słupsku Grzegorz Ferlin (na zdjęciu po lewej) i Zbigniew Strowski. Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki przyznał członkom naszej ekipy złote medale „Za wybitne osiągnięcia sportowe”. Dotychczas otrzymało je tylko pięciu sportowców z woj. słupskiego.

fol. JAN MAZIEJUK

OSTRYM FLESZEM



My tylko po jedną butelkę!

Gdzieś na szerokim świecie samochód ciężarowy potrafi krążyć niemal non-stop przez cały dzień pracy — i wtedy zarabia na utrzymanie firmy, na zarobek kierowcy. U nas ciężarówka służy często do celów nie mających nic wspólnego z przeznaczeniem. Niedawno słupska milicja zatrzymała w godzinach pracy przed sklepem monopolowym kierowcę, który po godz. 13 przyjechał samochodem z fantazją pod sklep, by kupić sobie butelkę wina. Milicyjny meldunek powędruje do zakładu pracy i instytucji, zajmującej się gospo-

darką paliwowo-energetyczną. Ale czy przypadek „pechowca” podziela otrużającą na pozostałych, którzy w tamtym momencie rozpięchli się na wszystkie strony? Konieczna jest naprawdę bardziej sumienna, wewnętrzna kontrola pracy transportu. To, co się dzieje na naszych oczach, jest przecież okradaniem społeczeństwa, które traci bezpowrotnie paliwo importowane za dewizy i czas, który powinien być wykorzystany na sumienną pracę.

Fot. JAN MAZIEJUK

PROGRAM TV 11—17 XII

CZWARTEK

PROGRAM I

9.30 Domator 9.35 Domowe przedszkole 10.00 DT — wiadomości 10.10 Film dla II zmiany: „Zdaniem obrony” reż. W. Strzemziński, serial TP 11.30 Szkoła dla rodziców (42) — Minal rok, cz. 2 16.20 Program dnia DT — wiadomości 16.25 Reporter TDC — „Wybór” 16.50 „Był sobie kosmos” (26) — franc. film anim. 17.15 Teleexpress 17.30 Prosty rachunek 17.40 Piłkarska kadra czeka 18.00 Wojskowy Program Historyczny 18.25 Sonda — Mikrofony 19.00 Dobranoc 19.10 Encyklopedia kultury polskiej — Muzyka na Zamku Królewskim 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Publicystyka 20.15 „Zdaniem obrony”, „Starzy znajomi” serial TVP (odcinek ostatni, reż. W. Strzemziński, wyk. E. Karłowicz 21.35 DT — komentarze 21.55 Interstudio 22.35 DT — wiadomości 22.40 Język rosyjski — lek. 10

PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.00 Język francuski (10) 17.30 Pół godziny dla rodziny — Moja kochana teściowa 18.00 Program lokalny 18.30 Magazyn Sportowy 19.20 Piosenkarz tygodnia 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Express reporterów 20.15 Variete, Variete — pr. rozrywk. 20.35 Salon Muzyczny — muzyczna wizyta w Hannoverze 21.35 Kino Studyjne „Dwójki” — „Szczęśliwe wydarzenie” film prod. duńskiej reż. A. Schmidt, wyk.: P. Vieth, H. Juul i inni 23.00 Wieczorne wiadomości

PIĄTEK

PROGRAM I

9.30 Domator 9.35 Domowe przedszkole 10.00 DT — wiadomości 10.10

Film dla II zmiany „Nie moje dziecko” film fab. ang. 11.40 „Gdy drzewo ożywa” — film dok. prod. CSRS 15.30 Program dnia DT — wiadomości 16.25 Dla młodych widzów: Ramba — teleturniej 16.50 Dla dzieci: Piątek z Pankracym 17.15 Teleexpress 17.30 Bez próby — Razem ze Studiem 1 18.30 Nie tylko dla oszczędnych 19.00 Dobranoc 19.10 Losy — Jerzy Strzalski 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Monitor Rządowy 20.30 „Nie moje dziecko” film ang. reż. M. Tuchner, wyk. G. Segel, S. Channong 22.05 DT — komentarze 22.30 Magazyn „Lex” 23.00 DT — wiadomości 23.05 „Daisy” — czyli historia operacji twarzy” — film dok. prod. kanadyjsk.

PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.30 Jak uprawiać sport 18.00 Program lokalny 18.30 Muppet show, czyli rewią gwiazd — gwiazda Arlo Guthrie 18.55 Program rozrywkowy — Leningradzka rewia na lodzie 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Galeria świata „Luw” 20.30 Program rozrywkowy — Obrazki z końca wieku 21.00 Uwaga, dokument 21.40 Rozmowy intymne 22.10 Wielcy kochankowie małego ekranu 23.40 Wieczorne wiadomości

SOBOTA

PROGRAM I

8.25 Program dnia 8.30 Tydzień na działce 9.00 Klub Zdobywców Oceanów — Latający Holender oraz film z serii „Jazon z gwiazdnego patrolu” prod. USA 10.30 DT — wiadomości 10.40 Stare, nowe, najnowsze 12.20 Wędrowni dalekie i bliskie Cuda świata antycznego (1) 13.00 Bariery 13.30 Gdyby tak inni — Telewizyjny Klub Hodowców Zwierząt 14.00 Ocalić od zapomnienia 14.30 Magazyn lotniczy 15.00 DT — wiadomości 15.05 Antologia Dramatu Powszechnego Molier „Szkoła żon” reż. J. Gruza, wyk.: J. Wołkiewicz, W. Siemion, A. Zaorski, K. Kowalewski, J. Traczykówna i inni 16.20 Spotkanie z pisarzem — Nikodem Chadzinikolau 16.45 Reportaż z przeszłości „Przed półwieczem” 17.10 Losowanie Dużego Lotka 17.25 Lady Magic (5) „Cztery gwiazdy

piosenki” — włoski pr. rozrywk. 18.25 Publicystyka młodzieżowa 19.00 Dobranoc 19.10 Z kamerą wśród zwierząt — Historia ogrodów zoologicznych 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 „Zandarm i kosmici” franc. film fab. reż. J. Girault, wyk.: L. de Funes, M. Galabru, J. Lefebvre 21.30 Czas — magazyn publ. 22.00 Siedem dni na świecie 22.10 DT — wiadomości 22.20 Sprawozdawcy magazyn sportowy plus Sportowe rytmy tygodnia 23.45 Kino Nocne „Wdowy” cz. II odc. 1 film fab. ang. reż. P. Annett

PROGRAM II

Sobota w „Dwójce” 15.55 Powitanie 16.00 Halo komputer 16.30 „Rób Reggae” 17.30 Fakty i legendy — skarbiec koronny (1) — Tajemnicze zniknięcie 17.00 Spektrum 18.00 Program lokalny 18.30 Wielka Gra 19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących) 20.00 XII Międzynarodowy Festiwal Pieśni i Tańca Zielona Góra 86 — reportaże 20.50 Listy osobiste Tadeusza Kotarbińskiego 21.20 Tydzień w polityce — komentuje Ryszard Wojna 21.40 „Klinika w Schwarzwaldzie” — „Błąd w sztuce” reż. A. Vohrer 22.20 Listy muzyczne ze Skandynawii — zespół Kotz 22.55 Niezwykłe opowieści Stanisława Hadyny — Cud zdarza się tylko raz

NIEDZIELA

PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz film z serii „Koralowa wyspa” (5) 10.30 DT — wiadomości 10.35 „Biologia morza” (2) film dok. RFN 11.05 Broń z barwą (2) „Co z tymi skrzydłami” 11.30 „Przybice i kaptury” (4) polski serial reż. M. Piestrak, wyk. P. Garlicki, J. Treli i inni 12.25 Studio im. Andrzeja Munka

przedstawia O'Henry z cyklu „O'Henry opowiada”, „Hrabia i gość weselny” reż. L. Zieliński, W. Kąkuczka, wyk.: W. Kowalski, P. Świątkiewicz i inni 12.45 Siedem Anten 13.30 Telewizyjny Koncert Zyczeń 14.15 Studio im. Andrzeja Munka przedstawia z cyklu „O'Henry opowiada”, „Mamona i łucznik” 14.35 Kraj za miastem 15.00 DT — wiadomości 15.05 Teatr Młodego Widza „O srebrny Konstancjusz” 15.40 Klub sześciu kontynentów — „Nusantara jest moją miłością” 16.25 Warszawa lat 1915—1922 — telewizyjny film dok. 17.05 Antena 17.45 Studio Sport (Finał MŚ w piłce ręcznej kobiet) 18.00 Wieczornica 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 „Alternatywy 4” (3) „Pierwsza noc” reż. St. Barea, wyk. J. Bończak, St. Celinska, Z. Czerwinski, W. Dębicki — polski film TV 20.55 Pegaz 21.15 Klub Międzynarodowy 22.15 Sportowa niedziela 22.40 Kabaret Olgi Lipińskiej 23.45 DT — wiadomości

PROGRAM II

10.00 Film dla niesłyszących: „Alternatywy 4” (3) „Pierwsza noc” — polski film TV 13.55 Perspektyw — wojak. pr. publ. Niedziela w „Dwójce” 14.25 Powitanie 14.30 Kwadrans z Hejnelem 14.45 Jutro poniedziałek 15.15 Wideoteka 16.00 Kino Familijne „Justin Morgan miał konia, co się zowie” (2) film USA 17.00 Zwierzęta świata „Między lasem a sawanną” — dok. film franc. 17.30 Kino — „OKO” — Kaledjopski film 18.15 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego 19.05 Między okiem a przedmiotem — pr. publ. 19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących) 20.00 Studio Sport (Tenis stołowy plus karate) 21.00 Wielkie filmy małego ekranu: „Saga rodu Forsytów (13) „Spotkanie” reż. D. Giles 21.50 Scena Piosenki Aktorskiej 22.30 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

16.20 Program dnia DT — wiadomości 16.25 Dla młodych widzów: Kwant 17.15 Teleexpress 17.30 Echa stadionów 18.00 „Janosik” (13) „Zdrada” — ostatni odcinek serialu 18.45 Prosty rachunek 19.00 Dobranoc 19.10 Laboratorium 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Rozmowa na telefon (1) 20.15 Teatr TV S. Jakobsdottir „Ostatnia próba” reż. K. Gordon, wyk. J. Bogacka, A. Piszczatowski, I. Orkisz 21.40 DT — komentarze 22.00 Rozmowa na telefon (2) 22.15 Telewizyjny film dokumentalny 23.25 DT — wiadomości 23.30 Język niemiecki (11)

PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.00 Język niemiecki (11) 17.30 Claude Debussy „Pudelko z zabawkami” — widowisko baletowe 18.00 Program lokalny 18.30 Podaj łapę „Szata” 18.55 „Geneza” — film anim. 19.00 Piękni i wspaniali 19.30 Dziennik telewizyjny 21.00 Z dymkiem cygara — gawęda Wilhelma Szewczyka 20.00 Nasza Warszawa — program reporterów TKW 21.15 Gwiazdy Wielkiego Sportu 21.45 Biografie: „Ramon y Cajal” (8 — hiszp. serial film.) 22.45 Impuls 23.15 Wieczorne wiadomości

WTOREK

PROGRAM I

9.30 Domator 9.35 Domowe Przedszkole 10.00 DT — wiadomości 10.10 Film dla II zmiany „Ostatnia sprawa Herkulesa. Powrót” film fab. prod. ang. 11.05 Poradnik Domatora 11.30 „U Indian Otomów w Meksyku” (8) „Nierówna wymiana” — film prod. RFN 16.20 Program dnia DT — wiadomości 16.25 Dla młodych widzów: Akademia Muzyczna 16.50 Dla dzieci: „Wyprawy prof. Ciekawskiego” 17.15 Teleexpress 17.30 Gazeta Rolnicza 18.00 Telewizyjny Informator Wydawniczy 18.15 Plusy i minusy, czyli gospodarce znaki zapytania 18.30 Dobranoc 19.10 Diagnosta 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Program publicystyczny 20.15 „Ostatnia sprawa Herkulesa Poirot” film fab. prod. ang. reż. L. Gordon Clark, wyk. P. As Heroff, I. Hol 21.10 DT — komentarze 21.30 Studio Sport — Turniej

Izwiestni 23.20 DT — wiadomości 23.25 Język angielski (49)

PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.00 Język angielski (41) 17.30 Pół godziny dla rodziny — Bliżej siebie 18.00 Program lokalny 18.30 Główny świat „Szerpowie” 19.20 Piosenkarz tygodnia 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Ambicje i aspiracje „Prawo do odwagi” 20.30 Filharmonia „Dwójki” 21.20 Powroty — Babinust 21.50 Panorama Kina Radzieckiego „Ojciec Sergiusz” reż. I. Talażkin, wyk. S. Bondarczuk, W. Strzelczyk, W. Titowa i inni 23.30 Wieczorne wiadomości

ŚRODA

PROGRAM I

9.30 Domator 9.35 Domowe Przedszkole 10.10 Film dla II zmiany: „Kurs na lewo” 11.30 „Zespół palacowy w Gątcynie” film ZSRR 16.20 Program dnia DT — wiadomości 16.25 Dla młodych widzów: Krag — magazyn harcezy 16.50 Dla dzieci TTK-TAK 17.15 Teleexpress 17.30 Losowanie Express i Super Lotka 17.40 „Bardzo ważna osobistość” film fab. prod. ZSRR reż. S. Bodrow 19.00 Dobranoc 19.10 Studium „Ci współcześni szaleńcy” 19.30 Dziennik telewizyjny 20.30 „Kurs na lewo” film prod. polskiej reż. P. Unrug, wyk. Z. Buczkowski, L. Pak, M. Śludum 21.50 DT — komentarze 22.15 Program publ. 22.45 DT — wiadomości 23.50 Język rosyjski (11)

PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.00 Język rosyjski (11) 17.30 Pół godziny dla rodziny — Konsylium Kliniki Zdrowego Człowieka 18.00 Program lokalny 18.30 A. B. C. — teleturniej językowy 19.00 Przeboje „Dwójki” 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Dookoła świata „W Islandii” 20.45 Auto Moto Fan-Klub 21.15 Studio Sport — Turniej Izwiestni 22.15 Osadźmy sami 23.00 Wieczorne wiadomości

Telewizja zastrzega sobie prawo do zmian w programach!

SPÓŁDZIELNIA KÓLEK ROLNICZYCH

w Ustce

zs. w DUNINOWIE
tel. Ustka 145-299

ogłasza

przetarg nieograniczony

na sprzedaż następującego sprzętu:

1. Kombajn zbożowy „Bizon” Z-056 szt. 2
2. Ciągnik Ursus C-360 szt. 2
3. Plug 3-skibowy szt. 1
4. Plug podorywkowy szt. 1
5. Prasa do słomy K-442 szt. 1
6. Sadzarka do ziemniaków szt. 1
7. Wyrywaczka do lnu szt. 1
8. Kultywator szt. 1
9. Opryskiwacz „Termit” szt. 2
10. Kopaczka elewatorowa Z-609 szt. 1
11. Wiązanka WC-5 szt. 1
12. Przyczepa wywrotka szt. 1
13. Roztrzaskacz obornika szt. 1
14. Kosiarka rotacyjna szt. 1
15. Prasa Z-224 szt. 1
16. Brona zawieszana szt. 1
17. Samochód star A-28 szt. 1

● Przetarg odbędzie się w dniu 12 grudnia 1986 r., o godz. 10 w siedzibie ZUM Duninowo, gmina Ustka, woj. Słupsk.

● Przystępujący do przetargu powinni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. wartości ceny wywoławczej najpóźniej do godz. 9.00 w dniu przetargu oraz okazać zaświadczenie o posiadaniu gospodarstwa.

Sprzęt można oglądać na 3 dni przed przetargiem w godz. od 8 do 13, w ZUM Duninowo.

● Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-122

MIEJSKI ZARZĄD INWESTYCJI

ul. M. Buczka 33
w Słupsku

OGŁASZA

przetarg
nieograniczony

na wykonanie robót budowlanych na zadaniach inwestycyjnych:

1. UJĘCIE WODY dla kotłowni KR-2 w Słupsku
2. STACJA WODOCIĄGOWA „Kasprzaka” w Słupsku.

★ Oferty należy składać w ciągu 14 dni od daty ogłoszenia pod adresem: Miejski Zarząd Inwestycji ul. M. Buczka 33 w Słupsku.

★ O terminie otwarcia ofert, oferty zostaną powiadomieni pismem.

★ W przetargu mogą wziąć udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

★ Zastrzega się wybór oferenta lub unieważnienie przetargu bez podania przyczyn.

K-123

OKRĘGOWA DYREKCJA CPN

w Słupsku
ul. Grodzka 6

OGŁASZA

przetarg na sprzedaż pojazdów:

● NYSA T-522 rok prod. 1975

cena wywoławcza 176 tys. zł.

Pojazd można oglądać codziennie po ukazaniu się ogłoszenia w godz. 10—14 w zakładzie Gospodarki Produktami Naftowymi Nr 3 w Słupsku ul. Szczecińska 113.

★ Przetarg odbędzie się w dniu 8.12.22 o godz. 8 na ZGPN nr 3 w Słupsku. W przypadku niedościa do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się o godz. 10.

● PRZYCZEPA skrzyniowa D-83 rok prod. 1973

cena wywoławcza 98.400 zł.

Ww. przyczepę można oglądać codziennie w godz. 10—14 w Zakładzie Gospodarki Produktami Naftowymi Nr 13 w Ugoszczy.

★ Przetarg odbędzie się w dniu 8.12.22 o godz. 12. W przypadku niedościa do skutku I przetargu II przetarg odbędzie się o godz. 14.

● STAR A-29 rok prod. 1976
cena wywoławcza 142.200,— zł.● TARPAN 233 rok prod. 1976
cena wywoławcza 198.500,— zł.

Poz. 3 i 4 można oglądać codziennie w godz. 10—14 w Zakładzie Gospodarki Produktami Naftowymi Nr 11 w Jastrowiu woj. pilskie.

★ Przetarg odbędzie się w dniu 8.12.23 o godz. 11. W przypadku niedościa do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się o godz. 13.

Przystępujący do przetargu zobowiązani są do wpłacenia wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej do kasy ww. zakładów w godz. 10—14 najpóźniej w przeddzień przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-124

Zguby

ZAGINAŁ pies rasy eskimo-wilczur, koloru popielatego, pod brzuchem białe łaty. Znak szczególny — jedno oko jasno-niebieskie, drugie szare. Pies wabi się „Arpat”. Zaginął 23 lipca br. w Sominach. Za podanie miejsca pobytu psa, lub nowego właściciela — bardzo wysoka nagroda. Bożena Radam Sominy 31, 77-193 Studzienice woj. Słupsk.

G-1147

OSTRZEGAM przed kupnem plandeki wagonowej o roz. 10 × 5 = 50 m kw. Nr ewidencyjny 4-00888. Plandeka jest własnością PKP. Została skradziona z terenu zamkniętego w dniu 26.27 listopada 1986 r. Za zwrot plandeki gwarantuję pełną dyskrekcję. Zakład Naprawy Plandek „CEN-TRUM” w Cewicach. Woj. Słupsk. Kazimierz Szarafin.

K-125

WSP w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji służbowej na nazwisko Anna Kamińska.

G-1157

UM w Lęborku zgłasza zagubienie prawa jazdy kat. AB Nr 787882 na nazwisko Marek Kazała.

G-1156

ZESPÓŁ Szkół Medycznych w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej uczennicy Doroty Nowatko.

G-1155

SZKOŁA Podstawowa Nr 14 w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej nr 315582 ucznia Roberta Pawluczuka.

G-1154

URZĄD Miasta i Gminy w Ustce zgłasza zagubienie prawa jazdy kat. B nr 174473 na nazwisko Stanisław Tukaj.

G-1143

ZGUBIONO zaświadczenie do biletu miesięcznego PKS na nazwisko Przypaśnik Piotr, na trasę Słupsk — Warblino.

G-1142

WSP w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji studenckiej nr 6505 na nazwisko Dobrzyna Raszewska.

G-1141

URZĄD Miejski w Słupsku zgłasza zagubienie prawa jazdy kat. BCET nr 62380 na nazwisko Ludwik Polotniuk.

G-1140

URZĄD Miasta i Gminy w Sławnie zgłasza zagubienie prawa jazdy kat. C nr 021481 na nazwisko Andrzej Jarzyna.

G-1139

URZĄD Miejski w Słupsku zgłasza zagubienie prawa jazdy kat. AB nr 81355 na nazwisko Stanisław Bówar.

G-1137

SZKOŁA Podstawowa nr 2 w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji służbowej nr 1985 na nazwisko Andrzej Dąbrowski

G-1161

WSP w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji studenckiej na nazwisko Maria Pietras.

G-1160

KACZMAREK Bogdan zgłasza zagubienie zaświadczenia do biletu miesięcznego PKS na trasę Dębica Kaszubska — Słupsk.

G-1159

ZM ZBoWiD w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji członkowskiej nr 0242927 Tadeusza Pawlaka.

G-1158

URZĄD Miasta i Gminy w Ustce zgłasza zagubienie prawa jazdy kat. BACE nr 62683 na nazwisko Lesław Świątek.

G-1153

UW w Słupsku zgłasza zagubienie zezwolenia na sprzedaż alkoholu w sklepie Pewex Lębork nr I21/A84, I11/B84, I8/C84.

G-1152

WYŻSZA Szkoła Morska w Gdyni zgłasza zagubienie legitymacji studenckiej nr 5672A na nazwisko Przemysław Fila.

G-1151

ZESPÓŁ Szkół Ekonomicznych w Słupsku zgłasza zagubienie biletu rocznego PKS trasa Bytów — Słupsk na nazwisko Justyna Wirkus.

G-1150

FILUBA Grzegorz zgłasza zagubienie zaświadczenia do biletu miesięcznego PKS na trasę Noskowo — Słupsk.

G-1149

PKS w Lęborku zgłasza zagubienie biletów wolnej jazdy na nazwisko Joanna Stasińska i Iwona Stasińska ważne w okręgu koszalińskim.

G-1148

URZĄD Miejski w Słupsku zgłasza zagubienie prawa jazdy kat. ABCDE nr 991676 na nazwisko Janiak Donalt.

G-1146

STYK Wiesława zgłasza zagubienie zaświadczenia do biletu miesięcznego PKS na trasę Słupsk — Kuleszewo.

G-1145

URZĄD Gminy w Głównych zgłasza zagubienie prawa jazdy kat. APT nr 3578 na nazwisko Jan Śpiewak.

G-1144

SŁUPSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO TURYSTYCZNE

„Przymorze”
w Słupsku

PRZEKAŻE W AGENCJĘ:

a) obiekt hotelowo-gastronomiczny:

★ Zajazd Kaszubski w Lubowidzu k. Lęborka

- restauracja kat. II
- hotel kat. II

b) sezonowe zakłady gastronomiczne:

- ★ Bar Kawowy kat. II w Łebie
- ★ Bar Uniwersalny kat. III w Łebie
- ★ Jadalnia kat. III w Łebie

Wymagane przygotowanie i staż w zakresie gastronomii.

OFERTY należy kierować pod adresem:

- SPT „Przymorze”, Dział Usług Hotelarsko-Gastronomicznych w Słupsku, ul. Jedności Narodowej 4, tel. 277-27.
- SPT „Przymorze” Oddział w Lęborku, ul. 10 Marca 9, tel. 219-03.
- SPT „Przymorze” Oddział w Łebie, ul. Dworcowa 1, tel. 360 lub 444.

Przedsiębiorstwo zastrzega sobie prawo wyboru oferenta bez podania przyczyn.

K-121

ROZRYWKA DLA DZIECI

CZY JESTEŚ
SPOSTRZEGAWCZĄ?

Jaskiniowiec wybrał się na spacer ze swoim ulubieńcem. Gdzie schował maczugę? Jeśli uda ci się ją odnaleźć pomaluj ją dowolnym kolorem, rysunek podpisz, wytnij i wyślij w terminie tygodniowym pod adres: Redakcja tygodnika „Zbliżenia”, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk. Na kopercie koniecznie zaznacz „Rozrywka dla dzieci”. Czekają na was dwie nagrody-niespodzianki. Nagrody: Za rozwiązanie zagadki z nr 48 tygodnika nagrody wylosowali: Jola Ciura, Warcino, 77-230 Kępice oraz Tomek Kawecki 46-218 Lubuszewo 6. Nagrody wysłamy pocztą. Wszystkim dzieciom dziękujemy!



ZBLIŻENIA

Tygodnik społeczno-polityczny, pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje kolegium: Jarosław Duchnowicz — redaktor naczelny. Andrzej Radzik — zastępca red. nac. Tadeusz Martychewicz — sekretarz redakcji oraz zespół: Zbigniew Babiarz-Zych, Wojciech Budziński, Małgorzata Jóźwiak — redaktor tech. graf, Magdalena Karwowska, Jan Urbanowicz, Jan Maziejuk — fotoreporter, Jolanta Nitkowska, Jerzy Szych. ADRES REDAKCJI: 76-200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20. telefony: 268-58 — red. naczelny i zastępca, 243-81 — sekretarz redakcji. 239-12 — działy: społeczno-polityczny i społeczno-ekonomiczny. Oddział Redakcji w Koszalinie ul. Zwycięstwa 137-139. 75-604. telefon 279-21 wewn. 260. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Koszalińskie Wydawnictwo Prasowe. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Pawła Findera 27a, 75-721 Koszalin. tel. 222-91 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-

„Ruch” na terenie całego kraju. Ogłoszenia do tygodnika przyjmuje również Ekspozytura Biura Reklam i Ogłoszeń, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk. tel. 251-95. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

INFORMACJA O CENACH I WARUNKACH PRENUMERATY: Cena prenumeraty kwartalnej 195 zł, półroczna 390 zł, roczna 780 zł. WARUNKI PRENUMERATY:

1. Dla osób prywatnych — instytucji, zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. — Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.
2. Dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach gdzie nie ma Oddziałów

RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW Prasa-Książka-Ruch opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”

3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW Prasa-Książka-Ruch Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28. 00-958 Warszawa. Konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 30 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał. I półrocze roku następnego oraz cały rok następny: — do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

HOROSKOP



★ **BARAN (ur. 21 III — 20 IV)** Tydzień udanych spotkań służbowych i prywatnych. Dyskusja na jednym z nich zaintryguje cię do tego stopnia, że przez wiele dni rozważać będziesz problemy w niej poruszane, zwłaszcza że znajdziesz w nich szansę wyjścia z impasu zawodowego. Sprawy prywatne ułożą się po twojej myśli, ale wysłuchaj argumentów drugiej strony, wszak nie masz patentu na nieomyślność. W miłości satysfakcja.

★ **BYK (ur. 21 IV — 20 V)** Spotkanie z dawnym przyjacielem sprawi ci wiele radości, ale także roznieci zazdrość (a może zawiść?) o jego dobra materialne i pomyślność zawodową. No cóż, zawsze byli bogaci i biedni... lepiej więc ostro zabierz się do pracy, a jeśli wykrzeszesz nieco więcej niż zazwyczaj inwencji też nie miną cię korzyści finansowe. Obiekt twoich uczuć nudzi się... Rób coś!

★ **BLIŹNIĘTA (ur. 21 V — 21 VI)** Twoje zawodowe zainteresowania przebrały zwykłą miarę. Zapominasz o prozie życia, nie dbasz o dom i najbliższych. Saturn przestrzega przed konfliktami rodzinnymi, które w tym okresie mogą okazać się trudne do opamiętania. Również twoje zdrowie domaga się troski — zwłaszcza serce i układ trawienny. Jeśli będziesz nadal nadmiernie się eksploatować wkrótce czeka cię przymusowy odpoczynek — niezbyt przyjemny!

★ **RAK (ur. 22 VI — 22 VII)** Układ planet będzie cię rozkojarzać. Zupełnie nie potrafisz sobie poradzić z nowymi sytuacjami zawodowymi, z nowymi ludźmi i brakiem pieniędzy. Zamiast rozczulać się nad swoim losem pomyśl, że poprzez zmianę postawy i rezygnację z bardzo osobistych układow wiele możesz odmienić. Musisz jednak bardzo chcieć.

★ **LEW (ur. 23 VII — 23 VIII)** Chociaż zamierzasz zlekceważyć konfliktową sytuację w pracy i myślisz, że wszystko obrócisz w żart nie uda ci się uniknąć sytuacji konfliktowych i poważnych rozmów ze zwierzchnikami. Niewykluczone, że utracisz przyobiecane tantiemy. Humor poprawi ci wizyta towarzyska, na której spotkasz obiekt swoich westchnień. Tylko powoli! Nie wszystko naraz!

★ **PANNA (ur. 24 VIII — 23 IX)** Bardzo zatęsknisz do kogoś dawno utraconego. Wenus może sprawić, że nawiązanie kontaktu okaże się łatwiejsze niż przypuszczasz, ale czy wystarczy ci odwagi? W pracy spodziewaj się słów uznania, jednak tak naprawdę poczujeś zniechęcenie i beznamiętność w relacjach z współpracownikami. Kilka dni urlopu, a najlepiej krótki, niemięczący wyjazd przywróci ci równowagę psychiczną i fizyczną.

★ **WAGA (ur. 24 IX — 22 X)** Położenie Jowisza wpłynie stymulująco na twoje poczynania. Poczujeś jakąś siłę pozwalającą na pokonywanie wszelkich barier, odrzucisz nieśmiałość i w ten sposób doprowadzisz do finału kilka spraw. Zwłaszcza jedna będzie wymagała szczególnych zabiegów, ale też jest tego warta. Sprawy osobiste także potoczą się pomyślnie, jednak zaniepokoi cię dziwne zachowanie partnera. Na wnioski jeszcze zbyt wcześnie.

★ **SKORPION (ur. 23 X — 22 XI)** Znajdziesz się w centrum zainteresowania. I choć nie najlepiej się czujesz w roli bohatera, nie udawaj fałszywej skromności, bowiem swoim postępowaniem zasłużysz na adorację. Wykorzystaj ten niezwykle klimat, by zainteresować sobą kogoś wartościowego, a ciągle odległego. Zdrowie, pod koniec tygodnia, może szwankować. Wprawdzie nie będzie to nic poważnego, lepiej jednak nie zaniedbuj objawów choroby. Poprawa finansów.

★ **STRZELEC (ur. 23 XI — 21 XII)** Jeśli choć trochę spróbowujesz los, twoim udziałem będzie wielkie przeżycie. Wenus zapowiada bardzo atrakcyjne spotkanie towarzyskie, z których mogą wynikać szczęśliwe układy uczuciowe. Pamiętaj jednak, aby swoje walory osobiste prezentować powściągliwie, ze skromnością. W pracy bez zmian, ale atmosfera jakby przed burzą. Spodziewaj się smutnej wiadomości od dalszej rodziny.

★ **KOZIOROŻEC (ur. 22 XII — 20 I)** Tydzień bardzo pracowity, obfitujący w różnorodne zdarzenia. Sporo spraw załatwisz według życzenia, ale niemało też stracisz nerwów przy załatwianiu innych. Najmniejsze szanse powodzenia będą miały transakcje finansowe, najlepiej zapowiadają cię kwestie związane z mieszkaniem. W pracy uważnie rozważ proponowane ci warunki, zastanów się, czy gra warta świeczki. W domu miła uroczystość — pamiętaj o prezentach, bowiem i o tobie będą pamiętać.

★ **WODNIK (ur. 21 I — 20 II)** Mimo przeciwności nie odstępуй od powziętych decyzji. Nie irytuj się, kiedy przyjdzie ci czekać na jakies wyniki bądź ekspertyzy, bowiem czas pracuje na twoją korzyść. Potrzebne ci jeszcze jedno dobre wejście, a będziesz mieć czego chcieć. Prywatnie pochłona cię przygotowania do jakiejś imprezy bądź podróży. Spodziewaj się kłopotów z samopoczuciem — trapić cię będzie bezsenność i bóle głowy.

★ **RYBY (ur. 21 II — 20 III)** Niespodziewanie dowiesz się jakie plany mają wobec ciebie przełożeni. Zaskoczy cię to i zdenerwuje, gdyż wszystko wskazywało na to, że nareszcie przezwyciężysz złą passę, a tymczasem... Nie przejmuj się, bowiem Saturn wróży ci niebawem wielkie powodzenie w wielu dziedzinach. W miłości także. Nie zabraknie też pieniędzy. Zatem głowa do góry!

Fot. Zb. Bielecki

Nazywam się Mageot (10)

— Zacząć można od jednego miasta...
— Zadowolając się małym, nigdy nie będziesz wielki.

— Nie powiedziałem, że zamierzam na tym poprzestać... Wybacz panie, nie uchylam się od dalszej rozmowy, ale skąd ta dociekliwość? Twój zapał i zaangażowanie zdumiewają mnie...

Talpur niespodziewanie począł wycofywać się w kierunku swojej pieczary. Niknął już prawie w cieniu, gdy nagle zatrzymał się.

— Mów dalej! — krzyknął.

— Mam czterech Czeladników, lecz nie tylko na nich opiera się moja siła. Wiele jest miast, którymi władają tyrani, a działająca w ukryciu opozycja poprze każdego, kto gotów jest wyzwolić ich spod jarzma. Wiem o tym, gdyż blisko pół roku przebywałem w mieście Wermont... Zmuszony niepomysłnym przypadkiem, musiałem ratować się, udając własnego Czeladnika, ale czas tam spędzony przyniósł mi wiele korzyści. Wiem, że mogę zdobyć Wermont... Najpierw jednak muszę odzyskać siłę i zebrać Czeladników...

Mageot przerwał, gdyż nagle Talpur wykonał się z cienia i zbliżywszy się, zajął uprzednią pozycję.

— Nie zdobędziesz niczego — rzekł. — Jesteś Mageotem, potrafisz pozyskać przychylność losu, kreować korzystne dla siebie zdarzenia, lecz wszystko to jest krótkotrwałe, pryska jak czar, bo przecież nim właśnie jest. Potrafisz wiele, ale nigdy nie zdobędziesz prawdziwego poparcia ludzi, magia nigdy nie będzie do nich kluczem. Żaden człowiek, żadna jednostka, nie uzna w tobie orendownika, nie przyjmie cię do swego domu. Człowiek zawsze będzie nienawidził Mageota, tak jak nienawidził zła i ciemności. A jeśli nawet znajdą się tacy, których piekło pociąga, to nie wierzą w ich przyjaźń, gdyż pociąga ich nienawiść, w tym również nienawiść do magii, która obca jest rodzajowi ludzkiemu. Dlatego przegrać musisz zawsze i wszędzie. Pamiętaj o tych słowach nawet wówczas, gdy zaślepi cię chwiloowy sukces.

Mageoci słuchali powoli tłumaczonej przemowy i krew napływała im na twarz. Pewność własnych racji Talpura budziła gniew i sprzeciw.

— Nie rozumiem twoich intencji, panie! — krzyknął Mageot. — Nie twoją rolą jest ocena mego postępowania i zamiarów, zatem dlaczego to czynisz? Jakim prawem?



"Dikobraz"/CSRS/



Zimny wychów ciela

Ktoś kiedyś wpadł na pomysł, by cielęta wychowywać na świeżym powietrzu, to znaczy w zagrodzie pod dachem, ale bez ścian. I że to bardzo dobrze nie zrobi. Widać jednak dobrze nie zrobiło, bo się z tego wycofano.

No i teraz mamy nowy eksperyment: zimny wychów obywateli. Planowy i zgodny z obowiązującym zarządzeniem. Więc nie ma co podskakiwać, a jeżeli — to dla rozgrzewki.

A zarządzenia (odnośnie) były różne: kiedyś było, że pali się od 15 września. A potem — racjonalnie: że gwarantuje się obywatelom + 18 st. C w mieszkaniu i + 20 st. C w miejscu pracy. Nie było to znowu takie rozpasanie, bo + 18 st. C to do wytrzymania dla „pani domu” co to się miota nieustannie od garów do sprzątania i od sprzątania do prania, ale już do siedzenia przed telewizorem, to trochę przymało. Ale wtedy nie było jeszcze chyba telewizorów.

Aliści przyszło nowe zarządzenie: pali się gdy: przez 3 dni

po godz. 21 jest + 9 st. C... A potem, po cichutku, tak po cichutku, że nawet pan dyrektor „odnośnego” departamentu nie dosłyszał zmieniono tę godz. 21 na godz. 19. Niby nic, ale właśnie przez te głupie dwie godziny następuje gwałtowne oziębienie... Gdy na dworze jest, już od paru tygodni + 12 st. C w dzień, a + 5 st. C nocą to ile może być tych stopni w niedogrzanym mieszkaniu? + 14? + 15? Nie mam termometru, ale chyba nie więcej. Chyba, że 6 osób mieszka w jednym pokoju i na siebie chucha. Termometr zresztą trudno dostać i podobno na 10 sztuk — 3 są zdefektowane. No i bardzo dobrze! Po co ludzie się mają denerwować? Lepiej włożyć 4 swetry i jeszcze się pogimnastykować.

Mogłoby się komuś wydawać dziwne, że w kraju, który „siedzi na węglu” — brak opału. Ale w naszym kraju wszelkich możliwości wszystko jest możliwe!

Tłumaczono nam mianowicie, że węgiel, owszem, jest, ale brakuje koks. A dlaczego brakuje koks? Bo polikwidowano koksownie. A dlaczego polikwidowano koksownie, kiedy liczba mieszkańców, domów i kotłowni nie zmniejsza się lecz zwiększa? Tego już nikt nie wiedział...

Ale to już przeszłość, bo obecnie nie tylko koks ale i węgla brakuje. A dlaczego brakuje węgla? Bo kmiotkowie, co kiedyś palili szyszkami i chrustem — domagają się węgla. A dlaczego? Bo hodują już nie jedną świnkę a 10 i te świnię chcą zryć i to gotowane, niestety!

Tak więc brakuje nam zarówno koks dla miast, jak i węgla dla wsi. I nareszcie jest ta sprawa wiedliwości społecznej! Węgiel dalej, do gimnazjów! Raz — dwa! Skłon w przód! Trzy — cztery! Skłon w bok!

zakichana Alina

P.S. A właściwie CO się z tym węglem dzieje?

Starzec rozwarł niemo usta i potrzasał nerwowo siwą głową, spoglądał zdumiony raz na Mageotów, raz na Talpura. Dawno zgubił wątek dyskusji i tłumaczył dalej mechanicznie, słowo po słowie, nie pojmując ich znaczenia. Nie rozumiał krzyków, nie rozumiał gwałtownych ruchów.

— Prawem Mageota! — powtórzył wreszcie słowa Talpura. — Prawem Mageota!

— Przed wiekami byłem Mageotem — mówił Talpur. — Pragnąłem władzy, tak jak ty pragniesz jej teraz. Uważałem magię za potęgę, której nic się nie oprze, swoje zdolności ceniłem ponad wszystko na świecie. To pycha, Mageocie, pycha, która i tobie nie jest obca. Myliłem się, wiem o tym, dlatego teraz potrafię dostrzec i twoją omyłkę. Nie tędy wiedzie ścieżka magii, nie taka jest jej rola. To, co potrafiłem ja, co potrafił i ty, jest zaledwie namiastką wiedzy, którą marujesz, trwonisz dla osiągnięcia tego, co można mieć i bez magii, częstokroć nawet łatwiej. Gdybyś był zwyczajnym człowiekiem, być może zawałdnąłbyś Wermontem — władzę tworzą ludzie i władza jest dla nich — lecz jesteś Mageotem i to cię eliminuje. Jest akurat odwrotnie, aniżeli sądziłeś: to, co miało ci pomóc, jest przeszkodą nie do pokonania. Spójrz na siebie! Wciąż marzysz o bogactwie i potędze, wciąż wyczekujesz, wciąż liczysz na coś, a coś takiego zdobędziesz? Co potrafi twoja magia? Nie umiesz burzyć

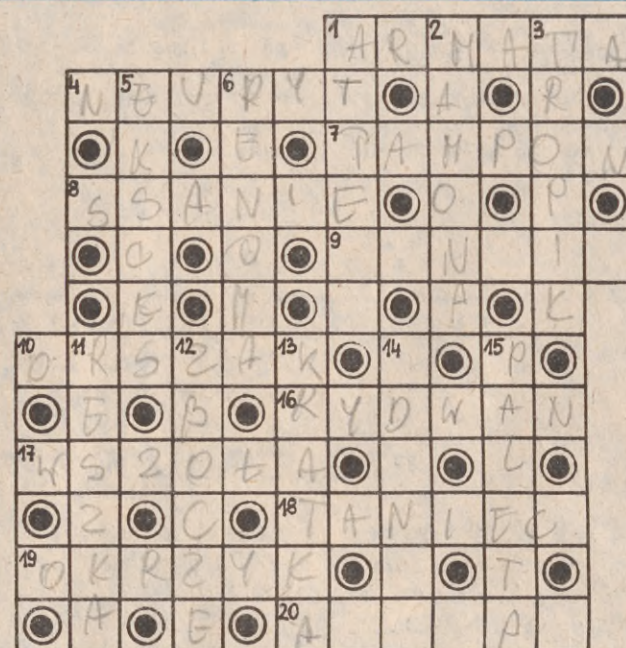
murów, zrywać kajdan, tworzyć życia. Wielu rzeczy nie potrafisz. Twoje czyni są tylko działaniem na oślep, po omacku. Lata mijają, czas jest nieubłagany, a ty tylko czekasz. Pozornie działasz, walczysz, ale tak naprawdę to wciąż czekasz, nie zbliżysz się do celu. A tymczasem rozwiązanie, wyjście z błędnego koła tkwi tuż obok ciebie, wystarczy jedynie wyciągnąć rękę i sięgnąć po inny cel, ten prawdziwy. Jesteś Mageotem, wybrańcem, i gdybyś naprawdę pragnął, mógłbyś mieć to, czego żaden inny człowiek nigdy mieć nie będzie. Po cóż ci władza?

— O jakim innym celu mówisz?

— Nieśmiertelność, Mageocie. Pojąłem tę prawdę przed laty i zawróciłem z drogi wiodącej donikąd. Trudna to była decyzja, lecz jedyna, jaką podjąć mogłem. Zamieszkałem w niedostępnych lasach, otoczyłem się szorami, które bronią mego spokoju i wszystkie swe wysiłki i zdolności skierowałem w tym jednym tylko kierunku. Praca umysłu, którą podjąłem, była niewyobrażalnie ciężka, ale warto było. Rozumiesz to?

— Nie jesteś nieśmiertelny — powiedział cicho Mageot. — Kazaleś czytać mi wyrocznie, zawarłeś układ, stwierdzając, że będziesz żył jeszcze rok tylko... Zatem przegrałeś. (cdn)

KRZYSZTOF KOCHAŃSKI



POZIOMO: — 1) działo artylerzysty; 4) podstawowa jednostka budowy i działania układu nerwowego; 7) służa do zahamowania krwawienia; 8) jeden z suwów tłoka pompy, silnika; 9) geste płótno bawełniane; 10) świta, asysta; 16) dwukółowy pojazd zaprzęgowy, używany w starożytności; 17) Jacek od skoków wzwyż; 18) np. boston, samba; 19) głośne zawołanie; 20) piaski strefy brzegowej jezior i rzek.

PIONOWO: 1) może być np. ferrytowa, kierunkowa; 2) pieniądze — żartobliwie; 3) strefa położona między zwrotnikami; 5) wybrzyk, wyskok; 6) sława, rozgłos; 11) „prawa” strona monety; 12) stół — inaczej; 13) niejedna w diagramie krzyżówki; 14) mniemanie, sąd; 15) płytka drewniana służąca do rozrabiania farb.

GAJA

Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych — z dopiskiem „KRZYŻÓWKA NR 50” — pod adresem redakcji tyg. „ZBLIZENIA”, al.Sienkiewicza 20, 76—200 Słupsk.

Do rozlosowania wśród Czytelników nadsyłających poprawne odpowiedzi: premiowy bon oszczędnościowy PKO wartości 250 złotych.

Rozwiązanie krzyżówki nr 48:

Poziomo: — Marsylianka, okamgnienie, fakturzysta, kozik, lanie, szatkownica, popiecznicy, konserwator. Pionowo: — ankra, szmat, Lunar, ameb, kwiat, fikus, krzta, uskok, zalew, sanki, arena, złoto, Tales, Oscar, nenia, cacko.

NAGRODA

Nagrodę w postaci premiowego bonu oszczędnościowego PKO — za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 47 — wylosował ALBIN SZEWC, Zagórzycza 52, 76—231 Darnica.